

Redakcja i Adm. Stracjo; GRODNO Dominińska 17 Telefon Redakcji i Administracji 250

Express Poranny ZIEMI GRODZIENSKIEJ



Zabójstwo Kirowa hasłem do rewolucji pod patronatem obcego mocarstwa

Co zarzuca akt oskarżenia spiskowcom leningradzkim

MOSKWA, 27.12. Ogłoszono akt oskarżenia w sprawie zabójstwa Kirowa przeciwko 14 oskarżonym z Nikolajewem na czele.

Akt oskarżenia, sporządzony 25 bm. w Leningradzie, głosi m. in., że najbardziej czynni członkowie b. grupy zinojewowskiej nie zaprzęśli działalności po oficjalnym zlikwidowaniu grupy i kontynuowali ją aż do ostatnich czasów, tworząc w latach 1933-1934 konspiracyjną organizację terrorystyczną pod nazwą „Leningradzkie Centrum”, wyznającą hasła zinojewskie - trockistowskiej opozycji.

Kierownictwo grupy stanowili: Kotolynow (student, lat 29), Szatski (inżynier, lat 35), Rumienecw (urzędnik, lat 32), Mandelstam (urzędnik, lat 38), Miasnikow (urzędnik, lat 34), Lewin (urzędnik, lat 37), Sosipski (urzędnik, lat 35), Nikolajew (urzędnik, lat 30). Poza tym wchodził w skład organizacji: Sokolow (student, lat 30), Juskin (urzędnik, lat 36), Zwierzow (urzędnik, lat 32), Antonow (student, lat 31), Chanik (urzędnik, lat 32) i Tolmazow (student, lat 35). Wszyscy są b. członkami partii komunistycznej, wykluczeni za udział w opozycji, lecz z wyjątkiem 6 ostatnich i Szatskiego, zostali reaktywowani.

Organizacja terrorystyczna działała w warunkach najściślej konspiracji. O strukturze organizacji wiedział tylko jeden członek kierownictwa, przyczem w jednym z mieszkań władze znalazły kompletne archiwum opozycji trockistowsko-zinojewowskiej.

Jak wynika z zeznań oskarżonego Chanika, organizacja miała szereg ognisk, operujących wśród młodzieży. Kierownictwo organizacji rozpowszechniało wśród swych zwolenników poglądy, że wszelkie zło pochodzi od obecnego kierownictwa partyjnego ze Stalinem, Molotowem, Kaganowiczem i Kirowem na czele. Najgorliwszym zwolennikiem metod terrorystycznych był Tolmazow.

Z zeznań Nikolajewa wynika, że spiskowcy wkroczyli na drogę teroru, nie mając nadziei na usunięcie kierownictwa partyjnego metodami demokratycznymi, natomiast liczyli, że wystrzał do Kirowa będzie sygnałem do wystąpienia wewnątrz kraju przedwzrostu partii i rządów sowieckich.

Świadek, brat Nikolajewa, zeznał, że Nikolajew liczył na interwencję ze strony pewnych państw i miał mu oświadczyć, że będzie czynnie pomagał każdemu państwu.

Na poduszce... z dynamitem

PRAGA 27.12. W Bernie czeskim, w pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia mieszkańcy jednego z domów wstrząsnęli gwałtowną eksplozją, która całkowicie zniszczyła parterowe mieszkanie, przyczem zarysowane zostały ściany mieszkań wyższych pięter.

Podjęte natychmiast śledztwo wykazało, iż zamieszkały w suterenach tej kamienicy murarz Hornak w niezwykły sposób popełnił samobójstwo.

Napelniał manowce poduszki dynamitem, a następnie położywszy się na niej w łóżku, podpalił ją.

W kilka sekund potem nastąpiła straszliwa eksplozja, w wyniku której Hornak rozszarpał się w kałkalki.

Sila eksplozji była tak wielka, iż dwa lokatorysi sąsiednich mieszkań zostali również ciężko zraneni.

Utonięty autobus 7 osób zginęło

AMSTERDAM, 27.12. Autobus z 9 pasażerami wpadł do kanału Emenen w prowincji Drenthe. 7 osób utonęło.

Eksplozja lokomotywy rozszarpała 13-tu pasażerów

MONTGOMERY (Zach. Wirginia), 27.12. Wskutek wybuchu kotła lokomotywy pociągu, wiozącego 350 górników do pracy, 3 wagony i lokomotywa uległy całkowitemu zniszczeniu.

które napadłoby na ZSRR, gdyż władze sowieckie można obalić jedynie w drodze interwencji.

Siedztwo ustaliło, że Nikolajew w porozumieniu z Kotolynowem wielokrotnie odwiedzał jednego z konsułów zagranicznych w Leningradzie (nazwisko i narodowość konsula zostały w akcie oskarżenia opuszczone), któremu udzielał informacji o sytuacji wewnętrznej w ZSRR o charakterze antysowieckim i od którego otrzymał 5 tys. rb. oraz propozycję nawiązania łączności z Trockim w postaci pośrednictwa konsulatu przy przesłaniu listu spiskowców do Trockiego.

Akt oskarżenia twierdzi, że cele i metody organizacji zinojewowskiej całkowicie pokrywały się z celami i metodami organizacji biłogwardyjskich. Organizacja była podzielona na dwie grupy pod kierownictwem Kotolynowa i Szatskiego, które niezależnie od siebie przygotowały zamach na Kirowa, a następnie zamach na Stalina przez moskiewskie kontakty organizacji.

Obserwację Kirowa rozpoczęto w lutym 1934 r. i opracowano kilka planów zamachów. Ostatni plan ustalono drobiazgowo i listopada z udziałem Kotolynowa, Nikolajewa przez kilka miesięcy ćwiczył się w strzelaniu z rewolweru i przygotował szereg dokumentów na wypadek przejścia na sytuację nielegalną. W celu zatarcia śladów i motywów przestępstwa, Nikolajew przygotował liczne fałszywe dowody (dzienniki, listy do różnych instytucji itp.), które miały świadczyć o osobistym podłożu zamachu oraz o ciężkiej sytuacji materialnej Nikolajewa.

Siedztwo ustaliło, że oskarżony odrzucał pod różnymi pozorami liczne proponowane mu posady. Oskarżony pod względem materialnym nie odczuwał żadnych braków, co wynika choćby z faktu otrzymania znacznej sumy od wspomnianego konsula.

Większość oskarżonych, m. in. Nikolajew, przyznała się do winy i należenia do organizacji, z wyjątkiem Szatskiego. Część oskarżonych twierdzi, że nie wiedziała o terrorystycznym charakterze organizacji, względnie, że nie brała bezpośredniego udziału w organizacji zamachu.

Nikolajew oskarżony jest o bezpośrednie popalenie zabójstwa, pozostali o jego organizowanie i przygotowywanie. Wszyscy odpowiadają z art. 58 p. 8 i 11 sowieckiego kodeksu karnego oraz

na zasadzie dekretów o zdradzie ojczyzny i o przygotowaniu i organizowaniu aktów teroru przeciwko urzędnikom sowieckim. Proces przed kolegium wojskowego najwyższego sądu ZSRR odbywa się w Leningradzie.

MOSKWA, 27.12. — Tel. wł. — Dziś w godzinach popołudniowych ma być ukończony proces 14-tu głównych spiskowców i członków bojówki „Centrum Leningradzkiego”. Gmach sądu okręgowego w Leningradzie strzeżony jest przez korony milicji i wojska.

Wyroki śmierci zostaną wykonane natychmiast po odczytaniu orzeczenia sądu. Na procesie w charakterze publiczności obecni są komisarz spraw wewnętrznych H. Jagdow, Unslicht, Ordżonikidze. Żdąnow, Tuchaczewski i przedstawiciele władz miejscowych.

Wyroki śmierci zostaną wykonane natychmiast po odczytaniu orzeczenia sądu. Na procesie w charakterze publiczności obecni są komisarz spraw wewnętrznych H. Jagdow, Unslicht, Ordżonikidze. Żdąnow, Tuchaczewski i przedstawiciele władz miejscowych.

Bandy afgańskie atakują pograniczne tereny Persji

TEHERAN, 27.12. Perska opinia polityczna jest bardzo wzburzona incydentami na granicy persko-afgańskiej.

Mieszkańcy okolic Zourabada, którzy zdołali zbiec przed bandami, jakie przekroczyły granicę, uciekli w pustynie i dotychczas nie powrócili do swych zniszczonych domów.

Wojska perskie obsadziły cały odcinek graniczny w obawie, że napaści mogą się powtórzyć. Prezes ministrów Fouroughi i minister spraw zagranicznych Kazimi natychmiast po powrocie z pogranicza byli przyjęci przez szacha, któremu złożyli sprawozdanie z przebiegu wypadków.

Maczuga uciekł z więzienia

Śmiertelne postrzelenie bandyty przez ścigających go strażników

przez ścigających go strażników

RZESZÓW, 27.12. — Tel. wł. — Wczoraj popołudniu Rzeszów został zaalarmowany sensacyjną wieścią o ucieczce groźnego bandyty Władysława Maczugi z więzienia, gdzie przebywał, oczekując na wyrok Sądu Najwyższego, do którego odwołał się po skazaniu go na karę śmierci wyroku trybunału rzeszowskiego.

Wiadomość ta lotem błyskawicy obiegła całe miasto, wywołując niezwykle poruszenie.

Powtórna ucieczka Władysława Maczugi zbiega się niemal z rocznicą ucieczki tego bandyty w towarzystwie jego kolegi i niemieckiej krawcowej zbra. Była. Władze więzienne, nauczone już doświadczeniem, otoczyły Maczugę specjalną czujnością. Zabrano mu ubranie przyodziano go w strój więzienny, nie dając do rąk żadnego przedmiotu, któryby mógł ułatwić ucieczkę z celi więziennej. Bandytę umieszczono w osobnej celi, a nogi skuto mu grubymi łańcuchami.

Kiedy spotykał się ze swym obrońcą, szedł przez korytarz głośno pobrzekując ciężkimi łańcuchami i dlatego towarzysze jego więzienni dali mu przezwisko „dzwonnika”.

W ubiegłym tygodniu w celi Maczugi umieszczono dwu więźniów, przywiezionych do Rzeszowa z więzienia przemyskiego. Maczuga okazywał z tego powodu duże niezadowolone, mówiąc do swego obrońcy, oraz do strażcy więziennej, że z takimi bandytami nie chce rozmawiać.

Okazało się, że był to tylko sprytny wykręt, gdyż niebezpieczny bandyta doszedł widocznie ze swymi nowymi kolegami do porozumienia i obiecał uwolnić ich z więzienia, jeśli pomogą mu w zerwaniu łańcuchów.

Wczoraj przy pomocy swych współlokatorów zdołał istotnie wy dostać się z celi więziennej.

Uwolniony Maczuga, bandyta zapukał do drzwi więziennych i wezwali dyżurnego strażnika. Gdy strażnik, nie przezuwając niczego otworzył drzwi i wszedł do celi, towarzysze Maczugi rzucili się nań i obezwładnili go.

Maczuga tymczasem, nie czekając na swych towarzyszy, wybiegł na korytarz, mieszczący się na parterze, a stąd wydostał się na schody na pierwszym piętrze

gdzie mieści się mieszkanie naczelnika więzienia.

Plan ucieczki przez mieszkanie naczelnika więzienia był dobrze opracowany przez Maczugę, gdyż jedynie tylko tam okna nie są okratowane.

W mieszkaniu znajdowała się tylko żona naczelnika, zajęta gospodarskimi sprawami. Ukazanie się niespodziewanie w mieszkaniu więźnia, w którym poznała groźnego bandytę, uczyniło na niej wstrząsające wrażenie.

Zanim przerażona kobieta zdołała krzyknąć, Maczuga wybił szybę w oknie i skoczył z pierwszego piętra na podwórze.

Przebiegłszy podwórze, bandyta przesadził sześciometrowy mur więzienny i począł biec ulicą Zamkową w stronę Podzamcza. Tam

wdrapał się na płot przy domu dr. Dzierżyńskiego, chcąc wydostać się na ulicę Kraszewskiego.

Wiadomość o ucieczce niebezpiecznego bandyty postawiła na nogi całą straż więzienną. Uderzono na alarm; zmobilizowano straż więzienną natychmiast udala się w pogonę za bandytą, idąc po jezdniach. Do strażników przylączyła się publiczność, która w tym czasie znajdowała się koło więzienia.

Zauważono Władysława Maczugę w chwili, kiedy chciał przeskoczyć przez płot, aby wydostać się na ulicę Kraszewskiego.

Kilkakrotne wezwania do zatrzymania się nie odniosły skutku. Bandyta ani myślał oddać się w ręce strażników więziennych.

Jeden ze strażników zabiegł bandytę drogę w chwili, kiedy Maczuga usiłował przeskoczyć płot i strzelił do niego z rewolweru. Kula trafiła zbiegą w rękę.

Maczuga cofnął się, jednak nie zrezygnował z dalszej ucieczki. Zawrócił na podwórze i dostrzegłszy okienko piwniczne, wygnąłszyby, usiłując przez nie wślizgnąć się do wnętrza piwnicy.

Tymczasem drugi strażnik znalazł się na podwórzu od odroczonej strony domu. Dostrzegł bandytę w chwili, gdy ten znajdował się koło okienka piwnicznego.

Padł strzał. Kula trafiła Maczugę w plecy i utkwiła w żołądku bandyty.

Maczuga zwałił się na ziemię i począł krzyknąć rozzwierającym głosem:

— Dobijcie mnie!

Cieężko rannego bandytę przeniesiono do szpitala więziennego. Zawiadomione o nieudanej próbie ucieczki groźnego bandyty, przybyły do gmachu więzienia wszystkie władze rzeszowskie na czele z prezesem sądu okręgowego, dr. Stawowskim, szefem prokuratury Dobrzyńskim, sędzią śledczym dr. Piasiem, oraz naczelnikiem wydziału śledczego Ziel

skim.

Zarząpał dziecko i żonę po stracie 500 złotych

ŁÓDŹ, 27.12. W Browarkach pod Łodzią zdarzył się potworny wypadek.

Gospodarz tamtejszy, Władysław Delaźka, spieniężył na targu w Łodzi dwie krowy i kilka świń. Po transakcji przywiózł do domu około 500 zł. w różnych banknotach, które położył na stole w mieszkaniu i natychmiast wyszedł wy przegmat konie od wozu.

Z nieobecności ojca skorzystał 3-letni synek Delaźki, który widząc leżące na stole kolorowe papiery, wziął je i zaniosł do kuchni, gdzie począł drzeć je na paski i palić w kominku. Gdy resztki banknotów znajdowały się już w płomieniach, Delaźka wrócił, a widząc, co dziecko jego zrobiło, dostał ataku szału i schwywszy leżącą w kuchni siekierę, obciął dziecku obie rączki powyżej łokci. Na przerażony krzyk malca nadbiegła jego matka, a gdy stanęła w obronie strasznie okaleczonego dziecka, szaleńiec uderzył ją siekierą w głowę, drugą ręką kości czaszki.

Wielkość rannych mogła o własnych siłach udać się do domów, kilka tylko osób odwieziono do szpitala. Zyciu ich nie zagraża niebezpieczeństwo.

Tragiczna „gwątda”

LONDYN, 27.12. — Z San Salvador donoszą, że w czasie odbywającej się przed pałacem narodowym uroczystości obdarowania około 1.000 biednych dzieci „gwiazdka”, wybuchła z niewyjaśnionych dotychczas przyczyn panika, której ofiarą padło 20 osób starszych i kilkanaście dzieci.

Wielkość rannych mogła o własnych siłach udać się do domów, kilka tylko osób odwieziono do szpitala. Zyciu ich nie zagraża niebezpieczeństwo.

Liha maszyna francuska un eruchomila kopa nie „Prezydent Mościcki”

CHORZÓW, 27.12. Dn. 24 b. m. uszkodzona została maszyna wydobyciowa na szybie kopalni Skarbofermu „Prezydent Mościcki” w Chorzowie. Po bliższym zbadaniu okazało się, że uszkodzenie powstało wskutek złego gatunku materiału, z którego wykonane zostały koła maszyny, sprowadzonej z fabryki Citroena we Francji za sumę około 300 tys. zł.

Naskutek uszkodzenia, największa w Polsce kopalnia węgla będzie nieczynna mniej więcej przez miesiąc.

Wobec tego, że Skarboferm posiada duże zamówienia, wydobycie węgla zostało przerwane na inne kopalnie tego przedsiębiorstwa, mianowicie „Pole Zachodnie” w Chorzowie i kopalnię w Bielszowicach, dokąd przeniesiono załogę z kopalni „Prezydent Mościcki”. Kopalnie te są gorzej technicznie wyposażone, to też dla utrzymania do tychczasowego wydobycia zasług konieczność powiększenia załogi o 150 ludzi, którzy przyjeźli zostali do pracy z dniem 27 grudnia r. b. miesiąc.

Elektryczność w Warszawie potanie o przeszło 6 proc.

WARSZAWA, 27 grudnia. Spowodu świąt, ukazanie się urzędowych „Wiadomości Statystycznych” (organ stołecznego zarządu miejskiego) uległo opóźnieniu. Ukazały się one 27 b. m. z datą jednak 25 b. m.

W myśl zapowiedzi, nowy nu-

mer zawiera również cenę węgla, od której zależy obniżka ceny elektryczności w Warszawie.

Tablica ta podaje obniżkę ceny węgla w wysokości 12,3 proc., wobec czego obniżenie ceny prądu w Warszawie wyniesie 6,15 proc.

Kreml zaniepokojony

Spisek Zinojewowa bez Zinojewowa

MOSKWA, 27.12. — Tel. wł. — Sprawa zabójstwa Kirowa i wyniki śledztwa stanowią największą sensację życia sowieckiego.

Siedztwo, przeprowadzone z niezwykłą drobiazgowością przez nowy aparat służby śledczej komisarzatu spraw wewnętrznych wykazało, iż zamach na Kirowa stanowił pierwsze ogniewo w serii aktów terrorystycznych, które miały być dokonane przez grupę spiskowców-członków partii.

Organizacja „Centrum Leningradzkie”, na czele której stał Kotolynow, była dobrze zakonspirowa-

na, co można wnioskować z tego, że początek istnienia jej sięga kilku lat wstecz. Członkowie organizacji nie znali się wzajemnie, a otrzymywali instrukcje od zakonspirowanego szefa bojówki.

Organizacja ta miała zamiar zgładzić nie tylko Kirowa, ale planowane również były zamachy na Stalina, L. Kaganowicza i Molotowa.

Grupa terrorystów składa się z osób, których wiek nie przekracza lat 35-ciu, a więc wszyscy są wychowankami rządu sowieckiego.

Czy wszyscy spiskowcy w Mo-

skwie są wykręci, narazie nie wiadomo. Ponieważ areszty dotknęły przeważnie komunistów leningradzkich, należy przypuszczać, że do brze zakonspirowani spiskowcy i skrywscy znajdują się na wolności.

Sprawa ideowych przywódców G. Zinojewowa i Kamieniewa w ciągu ostatnich dwu dni polepszyła się o tyle, że zamiar oddania dwu wybitnych działaczy rewolucyjnych pod sąd dorozny został zaniechany. Stracenie Zinojewowa i Kamieniewa wywołałoby komentarze zagranicy. Niemniej jednak opinia publiczna domaga się przez uchwały i rezolucje kary śmierci dla wszystkich, którzy w ten lub inny sposób przyczynili się do uknięcia spisku. Wybitnych przywódców opozycji leningradzkiej, a mianowicie: Zinojewowa, Kamieniewa, Fiodorowa, Wardina, Safarowa, Jewdokimowa, Saluskiego postanowiono w trybie administracyjnym deportować do północnych okręgów syberyjskich bez ustalenia terminu zastania.

Tymczasem Kamieniew i Zinojew nadal przebywają w Moskwie. Zwolniono obydwu z więzienia ceo tralnego, lecz oddano pod dozór oddziału ochrony wewnętrznej komisarjatu spraw wewnętrznych i osadzone w jednym z mieszkań prywatnych rządowych.

Korespondenci moskiewscy pism zagranicznych fantazjują na temat przebiegu dramatycznej rozmowy, która miała miejsce między Stalinem i Zinojewem, gdy ten został samolotem przywieziony z Swierdłowska do Moskwy i natychmiast z lotniska odstawiony do gmachu centralnego komitetu partii.

Rozmowa między Stalinem i Zinojewem trwała pół godziny. Zło szczegóły nie są znane.

Natomiast b. charakterystycznym jest fakt podania przez radiostację Moskwy oświadczenia Stalina, który oświadczył:

— Nie uspokoję się dopóki nie zostanie zniszczony ostatni z członków opozycji zinojewsko-kamieniewskiej. Nie wystarczy uratować ich samych, należy wyrwać wszystkie korzenie i obłamać wszystkie gałęzie ich organizacji.

„mrykańskie „śweta” 166 wypadków śmierci

NOWY JORK, 27.12. Podczas świąt Bożego Narodzenia na całym obszarze Stanów Zjednoczonych zanotowano wielką ilość różnych wypadków, z których 166 zakończyło się śmiercią.

NOWY JORK, 27.12. W czasie świąt Bożego Narodzenia w Zjednoczonych popelniono 26 morderstw, 12 osób utopiło się, zanotowano 7 wypadków samolotowych, 88 osób zginęło na ulicach miast w wypadkach.

Utonięł statek z całą załogą

VIGO 27.12. Hiszpański statek rybacki zatonił wraz z załogą w pobliżu portu Vigo.

# Powrót do ponurej tradycji

## Dlaczego rozstrzelano 109 osób w Sowietach?

Zamach na Sergiusza Kirowa, wielka sensacja w politycznym życiu Sowietów, ma swój epilog, zwykły i normalny, w rozprawie przed kolegium najwyższego sądu Z. S. R. R. Czternastu spiskowców, wśród nich bezpośredni sprawca zamachu, Nikołajew, poniesie odpowiedzialność za strzały grudniowe, od których padł Kirow.

Nim jednak nastąpił ten sądowy i prawem przewidziany porachunek z organizatorami zamachu, wokół zabójstwa Kirowa wytworzyła się znamienita i specyficzna atmosfera, która wiele mówi o nastrojach i politycznym życiu Sowietów.

Bezpośrednio po zamachu, lansować zaczęto najróżniejsze jego wersje. Porachunek osobisty, dzieło biurokracji — oto domyśły, które nazajutrz po zabójstwie oboczyły czyn Nikołajewa. Bezpodstawności ich była niemal oczywista. Co najciekawsze, nieprawdopodobne te wersje, kłócące się zresztą między sobą, pochodziły z oficjalnych źródeł moskiewskich!

W kilka dni po zamachu leningradzkim pismo nasze wyraziło przekonanie, że oficjalne komunikaty sowieckie nie wytrzymują krytyki, a zabójstwo Kirowa jest sygnałem wewnętrznego rozdarcia w politycznych stosunkach Sowietów. Opinie naszą potwierdziły całkowicie moskiewskie komunikaty — po upływie kilku tygodni.

Czyn Nikołajewa uznany, został za polityczną demonstrację opozycyjnego urzucenia spiskowców, którzy — jak wynika z aktu oskarżenia — planowali również zamach na Stalina. Opozycja, ochrzczonea mianem zinowiewowskiej, przeciw na stalinowskiej „linii generalnej”

była fermentem wewnątrzpartijnym. Siedmiu spośród 14 oskarżonych, odpowiadających za mord w gmachu dawnego Instytutu Smolnego, było czynnymi członkami partii.

Pierwotne więc wersje okazały się w świetle aktu oskarżenia fałszywymi tylko domysłami, które zrodziły się w atmosferze nerwowego podniecenia.

Nerwowości tej, która ogarnęła Moskwę po strzałach leningradzkich, istnieje jeszcze drugi przejaw, ponury i tragiczny.

Na strzały, wymierzone w Kirowa, odpowiedział rząd sowiecki masowymi egzekucjami. Rozstrzelano 109 osób. Na terror indywidualny odpowiedziano masowym.

Wśród dokonanych egzekucji podyktowanych jak chórnie przez prasa sowiecka wewnętrznie „racją stanu” — jedna szczególnie daje wiele do myślenia. Stracono między innymi braci Grieger, niemieckich kolonistów. Usiłowali oni zbiec zagranicę. Na kilka dni przed zamachem leningradzkim sąd skazał ich na karę więzienia za próbę nielegalnego przekroczenia granicy. Niespełna tydzień po zabójstwie Kirowa stracono ich jako terrorystów. Ta rażąca i niepoparta żadnym rozumiałym argumentem zmiana kary więzienia na wyrok śmierci jest wymownym przykładem nerwowej psychozy, jaka wytworzyła się w Moskwie po zamachu na Kirowa. Jaka była racja stracenia 109 osób? Nie wykazano im żadnego związku z osobą i czynem Nikołajewa. W wyniku oficjalnego śledztwa na ławie oskarżonych zasiadło czternastu organizatorów zamachu, odpowiedzialnych za śmierć Kirowa. Nazwiska 109

rozstrzelanych bezpośrednio po zamachu nie zostały związane niczym z osobą i czynem Nikołajewa i pozostałych spiskowców.

Masowe egzekucje były odruchem i aktem doraźnym, pozamałocowej psychozy. Wskrzyśły one tradycję z bezpowrotnych zdawało się czasów, gdy na terror jednostki odpowiadano masowym.

Zamach leningradzki wskazał, że układ politycznych stosunków i sił podminowany jest od wewnątrz opozycyjnymi nastrojami. Stracenie 109 osób, którym nie poświęcono nawet dowiedzieć winy i udziału w zamachu, dowodzi pewnej nerwowości sfer moskiewskich. Podyktowany nią terror masowy zmusza do postawienia pytania: jaka była wina 109 straconych w dokonany zamach, skoro akt oskarżenia wymienia niczym z nimi niezwiązanych sprawców?

W niektórych miejscowościach doszło przytem do gwałtownych wystąpień antyżydowskich, które w Moguncji przybrały charakter poważnych ekscesów.

W niedziele, gdy sklepy były otwarte z okazji nadchodzącej gwilii, wszystkie sklepy żydowskie w Moguncji zostały obrzucone bombami iżwiaczni i cuchnącymi, klientela w popłochu uciekała ze sklepów.

Liczne sklepy żydowskie zostały zniszczone, wielu kupców żydowskich obrabowano i okradziono.

Szczególnie ostry był orzeblę wydarzeń w domu towarowym „Stub”. W niedzielę, gdy sklep był przepełniony kupującymi, wdarta się do niego grupa młodzieży hitlerowskiej, wznosząc okrzyki antyżydowskie — niebawem do sklepu wkroczył dygnitarz z oznakami patryi hitlerowskiej.

To zjawienie się narodowego socjalisty było hasłem do ataku. Zażądał on od kierownika przedsiębiorstwa na tychiastowego zamknięcia sklepu. Kłóś z obecnym zgasił światło. Powstał popłoch.

W ciągu kilkunastu minut cały sklep został splondrowany i zdemolowany. Liczba poturbowanych osób była bardzo znaczna.

W godzinie później zjawili się urzędnicy policji, którzy spisali protokół zaszczycia. Firma oblicza straty na 60 do 70 tys. mk.

Na prowincji, korzystając z ruchu świętecznego, urządzono także kilka demonstracji antyżydowskich, nawołując przez megafony do unikania sklepów żydowskich, rozstawiając przy sklepach „pikiety”, odradzając kupna u żydów i pokrywając szyldy napisami antyżydowskimi.

# Ekscesy antyżydowskie w miastach niemieckich

BERLIN, 27.12. (Tel. wł.). Tydzień przedświąteczny upłynął w Niemczech pod znakiem nowej fali bojkotu antyżydowskiego.

W niektórych miejscowościach doszło przytem do gwałtownych wystąpień antyżydowskich, które w Moguncji przybrały charakter poważnych ekscesów.

W niedziele, gdy sklepy były otwarte z okazji nadchodzącej gwilii, wszystkie sklepy żydowskie w Moguncji zostały obrzucone bombami iżwiaczni i cuchnącymi, klientela w popłochu uciekała ze sklepów.

Liczne sklepy żydowskie zostały zniszczone, wielu kupców żydowskich obrabowano i okradziono.

# Tajemnicze wynadki w Niemczech

## Ruch wojska i policji. Aresztowania

Jak słycać, w Berlinie panuje niepokój w związku z tajemniczymi ruchami oddziałów wojskowych i policji w okolicach gmachu ministerstwa Reichshwehry.

Wśród aresztowanych znajduje się jednak również znaczna liczba przywódców oddziałów szturmowych.

3.000 osób. Przeważnie aresztowano b. członków b. organizacji marksistowskich, których większa część po przewrocie hitlerowskim natychmiast przyłączyła się do narodowych socjalistów.

Wśród aresztowanych znajduje się jednak również znaczna liczba przywódców oddziałów szturmowych.

Dziś nadeszły dalsze wiadomości z Wiednia, według których w Berlinie krążą pogłoski o rzekomym wykryciu nowego spisku antyhitlerowskiego.

Jak się sprawa przedstawia istotnie i ile jest prawdy, a ile fantazji w doniesieniach wiedeńskich — trudno jest narazie sprawdzić spowodowania chociażby braku bezpośrednich wiadomości z Berlina. Ze jednak rozgrywką się jakieś wypadki w stolicy Trzeciej Rzeszy wnioskować można z faktu, że i prasa paryska zajęła się tą sprawą w doniesieniach swych korespondentów berlińskich.

Analogiczne informacje zamieszcza „Le Matin”, wyrażając przypuszczenie, że chodzi tu o sformowanie w ostatniej chwili przygotowywanego od dłuższego czasu spisku antyhitlerowskiego obmyślanego na wielką skalę.

# Ne będzie kar za zwłokę

## tylko „odsetki” od za egłości podatkowych

Ministerstwo skarbu opracowało projekt ustawy o pobieraniu odsetek od zaległości w podatkach państwowych i innych daninach publicznych i rozszło go celem zaopiniowania do wszystkich ministerstw i związków samorządu gospodarczego.

Ministerstwo skarbu opracowało projekt ustawy o pobieraniu odsetek od zaległości w podatkach państwowych i innych daninach publicznych i rozszło go celem zaopiniowania do wszystkich ministerstw i związków samorządu gospodarczego.

Projekt ten rozciąga działanie ustawy na wszelkie zaległości we wszystkich podatkach bezpośrednich, podatkach od lokali, od placów budowlanych, od uboju, od energii elektrycznej, majątkowym, spadkowym i od da rowizin, nadzwyczajnej daninie majątkowej i daninie lasowej, podatkach pośrednich, dodatkach do tych podatków oraz samostojnych daninach komunalnych.

Prawo do ulgowych odsetek przysługuje projekt automatycznie z chwilą uzyskania decyzji właściwej władzy o odroczeniu lub rozłożeniu zaległości na raty i przynajmniej na platnikowi za cały okres zwłoki, bez względu na czas wniesienia przez platnika podania o odroczenie lub rozłożenie zaległości na raty. Należy wyprzedaż się zasadę, że przy częściowych wpłatach na poczet zaległości, odsetki i odsetki ulgowe będą pobierane tylko od wpłacanych kwot.

Pierwotną nazwę „kary za zwłokę” i „odsetki za odroczenie” zastępuje się nazwą „odsetki” i „odsetki ulgowe”.

Stopa procentowa odsetek zostaje ustalona na 1 proc. miesięcznie, stopę procentową odsetek ulgowych na 3/4 proc. miesięcznie, z wyjątkiem zaległości w podatkach: gruntowym, spadkowym i od darowizin, dla których odsetki ulgowe ustalone są w wysokości pierwotnej, pół proc. miesięcznie.

Prawo do ulgowych odsetek przysługuje projekt automatycznie z chwilą uzyskania decyzji właściwej władzy o odroczeniu lub rozłożeniu zaległości na raty i przynajmniej na platnikowi za cały okres zwłoki, bez względu na czas wniesienia przez platnika podania o odroczenie lub rozłożenie zaległości na raty. Należy wyprzedaż się zasadę, że przy częściowych wpłatach na poczet zaległości, odsetki i odsetki ulgowe będą pobierane tylko od wpłacanych kwot.

Wreszcie projekt upoważnia ministra skarbu do ogólnego obniżania, drogą rozporządzenia, stopy procentowej odsetek od zaległości we wszystkich daninach projektem objętych, co da możliwość prowadzenia w tym zakresie jednolitej polityki gospodarczej, w zależności od potrzeb i sytuacji na rynku pieniężnym.

# S. p. Władysław Krogulski

W drugi dzień Świąt Bożego Narodzenia zmarł w Warszawie aktor i weteran scen polskich s. p. Władysław Krogulski, przeżywszy lat 92, z czego blisko 75 spędził na pracy w teatrach warszawskich początkowo jako muzyk w orkiestrze teatru Wielkiego (od 1899 r.), a następnie jako aktor teatru Rozmaitości (od r. 1867). Uczeń Jasińskiego, Ryckera, Królikowskiego i Chęcińskiego grywał role charakterystyczne po Pańczykowskim i Danielem.

W f. 1873 s. p. Krogulski wyjechał zagranicę dla studiów muzycznych, pracował przez pewien czas w orkiestrze opery komicznej w Paryżu, ale ustąpił z niej, pospeczawszy się z Offenbachem, ponieważ twórca „Pieknej Heleny” nie chciał uznać Warszawy za miasto polskie.

W powrocie do kraju na scenie teatru Rozmaitości wrócił w r. 1876 i stale na niej pracował jako aktor i kierownik muzyki zakulisowej, autor licznych pieśni i dzieł fortepianowych oraz muzyki do wielu wodewili i dramatów.

Mimo, że zawód aktorski, po młodzieńczych powodzeniach dał mu sporo gorzkości i rozczarowań, s. p. Krogulski kochał teatr niewypowiedzianie i stał się żywą chodzącą kroniką sceny warszawskiej.

Mimo, że zawód aktorski, po młodzieńczych powodzeniach dał mu sporo gorzkości i rozczarowań, s. p. Krogulski kochał teatr niewypowiedzianie i stał się żywą chodzącą kroniką sceny warszawskiej.

Mimo, że zawód aktorski, po młodzieńczych powodzeniach dał mu sporo gorzkości i rozczarowań, s. p. Krogulski kochał teatr niewypowiedzianie i stał się żywą chodzącą kroniką sceny warszawskiej.

Mimo, że zawód aktorski, po młodzieńczych powodzeniach dał mu sporo gorzkości i rozczarowań, s. p. Krogulski kochał teatr niewypowiedzianie i stał się żywą chodzącą kroniką sceny warszawskiej.

Mimo, że zawód aktorski, po młodzieńczych powodzeniach dał mu sporo gorzkości i rozczarowań, s. p. Krogulski kochał teatr niewypowiedzianie i stał się żywą chodzącą kroniką sceny warszawskiej.

Mimo, że zawód aktorski, po młodzieńczych powodzeniach dał mu sporo gorzkości i rozczarowań, s. p. Krogulski kochał teatr niewypowiedzianie i stał się żywą chodzącą kroniką sceny warszawskiej.

Mimo, że zawód aktorski, po młodzieńczych powodzeniach dał mu sporo gorzkości i rozczarowań, s. p. Krogulski kochał teatr niewypowiedzianie i stał się żywą chodzącą kroniką sceny warszawskiej.

Mimo, że zawód aktorski, po młodzieńczych powodzeniach dał mu sporo gorzkości i rozczarowań, s. p. Krogulski kochał teatr niewypowiedzianie i stał się żywą chodzącą kroniką sceny warszawskiej.

Mimo, że zawód aktorski, po młodzieńczych powodzeniach dał mu sporo gorzkości i rozczarowań, s. p. Krogulski kochał teatr niewypowiedzianie i stał się żywą chodzącą kroniką sceny warszawskiej.

Mimo, że zawód aktorski, po młodzieńczych powodzeniach dał mu sporo gorzkości i rozczarowań, s. p. Krogulski kochał teatr niewypowiedzianie i stał się żywą chodzącą kroniką sceny warszawskiej.

Mimo, że zawód aktorski, po młodzieńczych powodzeniach dał mu sporo gorzkości i rozczarowań, s. p. Krogulski kochał teatr niewypowiedzianie i stał się żywą chodzącą kroniką sceny warszawskiej.

Mimo, że zawód aktorski, po młodzieńczych powodzeniach dał mu sporo gorzkości i rozczarowań, s. p. Krogulski kochał teatr niewypowiedzianie i stał się żywą chodzącą kroniką sceny warszawskiej.

Mimo, że zawód aktorski, po młodzieńczych powodzeniach dał mu sporo gorzkości i rozczarowań, s. p. Krogulski kochał teatr niewypowiedzianie i stał się żywą chodzącą kroniką sceny warszawskiej.

Mimo, że zawód aktorski, po młodzieńczych powodzeniach dał mu sporo gorzkości i rozczarowań, s. p. Krogulski kochał teatr niewypowiedzianie i stał się żywą chodzącą kroniką sceny warszawskiej.

Mimo, że zawód aktorski, po młodzieńczych powodzeniach dał mu sporo gorzkości i rozczarowań, s. p. Krogulski kochał teatr niewypowiedzianie i stał się żywą chodzącą kroniką sceny warszawskiej.

# Spisek zbuntowanego adianta

## a bańskiego króla Zogu

LONDYN, 27.12. Według wiadomości otrzymanych z Aten, wczoraj popołudniu w Albanii wybuchła mała rewolucja.

W kolach politycznych Rzymu zapewniamy, na podstawie otrzymanych informacji, że zajścia ograniczają się do okręgu Divra, a wszelkie pogłoski o powstaniu rządu rewolucyjnego są przesadzone.

Dotychczas brak potwierdzenia tej wiadomości.

URZĘDOWO KOMUNIKUJĄ, iż wiadomości, jakie ukazały się w prasie zagranicznej o rzekomym wybuchu rewolucji w Albanii, są pozbawione wszelkich podstaw. W całym kraju panuje najzupełniejszy spokój.

RZYM, 27.12. Według wiadomości nadchodzących z Tirany, zaburzenia, jakie powstały w okręgu Divra, zostały usunięte wywołane przez jednego z

URZĘDOWO KOMUNIKUJĄ, iż wiadomości, jakie ukazały się w prasie zagranicznej o rzekomym wybuchu rewolucji w Albanii, są pozbawione wszelkich podstaw. W całym kraju panuje najzupełniejszy spokój.

RZYM, 27.12. Według wiadomości nadchodzących z Tirany, zaburzenia, jakie powstały w okręgu Divra, zostały usunięte wywołane przez jednego z

URZĘDOWO KOMUNIKUJĄ, iż wiadomości, jakie ukazały się w prasie zagranicznej o rzekomym wybuchu rewolucji w Albanii, są pozbawione wszelkich podstaw. W całym kraju panuje najzupełniejszy spokój.

RZYM, 27.12. Według wiadomości nadchodzących z Tirany, zaburzenia, jakie powstały w okręgu Divra, zostały usunięte wywołane przez jednego z

URZĘDOWO KOMUNIKUJĄ, iż wiadomości, jakie ukazały się w prasie zagranicznej o rzekomym wybuchu rewolucji w Albanii, są pozbawione wszelkich podstaw. W całym kraju panuje najzupełniejszy spokój.

RZYM, 27.12. Według wiadomości nadchodzących z Tirany, zaburzenia, jakie powstały w okręgu Divra, zostały usunięte wywołane przez jednego z

URZĘDOWO KOMUNIKUJĄ, iż wiadomości, jakie ukazały się w prasie zagranicznej o rzekomym wybuchu rewolucji w Albanii, są pozbawione wszelkich podstaw. W całym kraju panuje najzupełniejszy spokój.

RZYM, 27.12. Według wiadomości nadchodzących z Tirany, zaburzenia, jakie powstały w okręgu Divra, zostały usunięte wywołane przez jednego z

URZĘDOWO KOMUNIKUJĄ, iż wiadomości, jakie ukazały się w prasie zagranicznej o rzekomym wybuchu rewolucji w Albanii, są pozbawione wszelkich podstaw. W całym kraju panuje najzupełniejszy spokój.

RZYM, 27.12. Według wiadomości nadchodzących z Tirany, zaburzenia, jakie powstały w okręgu Divra, zostały usunięte wywołane przez jednego z

URZĘDOWO KOMUNIKUJĄ, iż wiadomości, jakie ukazały się w prasie zagranicznej o rzekomym wybuchu rewolucji w Albanii, są pozbawione wszelkich podstaw. W całym kraju panuje najzupełniejszy spokój.

RZYM, 27.12. Według wiadomości nadchodzących z Tirany, zaburzenia, jakie powstały w okręgu Divra, zostały usunięte wywołane przez jednego z

URZĘDOWO KOMUNIKUJĄ, iż wiadomości, jakie ukazały się w prasie zagranicznej o rzekomym wybuchu rewolucji w Albanii, są pozbawione wszelkich podstaw. W całym kraju panuje najzupełniejszy spokój.

RZYM, 27.12. Według wiadomości nadchodzących z Tirany, zaburzenia, jakie powstały w okręgu Divra, zostały usunięte wywołane przez jednego z

URZĘDOWO KOMUNIKUJĄ, iż wiadomości, jakie ukazały się w prasie zagranicznej o rzekomym wybuchu rewolucji w Albanii, są pozbawione wszelkich podstaw. W całym kraju panuje najzupełniejszy spokój.

RZYM, 27.12. Według wiadomości nadchodzących z Tirany, zaburzenia, jakie powstały w okręgu Divra, zostały usunięte wywołane przez jednego z

URZĘDOWO KOMUNIKUJĄ, iż wiadomości, jakie ukazały się w prasie zagranicznej o rzekomym wybuchu rewolucji w Albanii, są pozbawione wszelkich podstaw. W całym kraju panuje najzupełniejszy spokój.

RZYM, 27.12. Według wiadomości nadchodzących z Tirany, zaburzenia, jakie powstały w okręgu Divra, zostały usunięte wywołane przez jednego z

URZĘDOWO KOMUNIKUJĄ, iż wiadomości, jakie ukazały się w prasie zagranicznej o rzekomym wybuchu rewolucji w Albanii, są pozbawione wszelkich podstaw. W całym kraju panuje najzupełniejszy spokój.

# Sąd uratował skazańca

## Niesamowite dzieło więźnia

W kronikach sądowych nigdy jeszcze nie zanotowano podobnej sprawy. Jak Józeta Ryszek, Ryszek jest bowiem więźniem, który mimo skazania na śmierć i odrzucenia podania o łaskę pozostał przy życiu.

Wskutek zeznań dwóch groźnych bandytów, Jana Zielińskiego i Stanisława Łapy, którzy przed rozstrzelaniem z wyroku sądu doraźnego w r. 1922 złożyli zeznania, obciążające Ryszkę, skazany on został przez trybunał w Wadowicach na 10 lat ciężkiego więzienia za udział w napadach bandyckich w pow. bielskim.

Wskutek zeznań dwóch groźnych bandytów, Jana Zielińskiego i Stanisława Łapy, którzy przed rozstrzelaniem z wyroku sądu doraźnego w r. 1922 złożyli zeznania, obciążające Ryszkę, skazany on został przez trybunał w Wadowicach na 10 lat ciężkiego więzienia za udział w napadach bandyckich w pow. bielskim.

Wskutek zeznań dwóch groźnych bandytów, Jana Zielińskiego i Stanisława Łapy, którzy przed rozstrzelaniem z wyroku sądu doraźnego w r. 1922 złożyli zeznania, obciążające Ryszkę, skazany on został przez trybunał w Wadowicach na 10 lat ciężkiego więzienia za udział w napadach bandyckich w pow. bielskim.

Wskutek zeznań dwóch groźnych bandytów, Jana Zielińskiego i Stanisława Łapy, którzy przed rozstrzelaniem z wyroku sądu doraźnego w r. 1922 złożyli zeznania, obciążające Ryszkę, skazany on został przez trybunał w Wadowicach na 10 lat ciężkiego więzienia za udział w napadach bandyckich w pow. bielskim.

Wskutek zeznań dwóch groźnych bandytów, Jana Zielińskiego i Stanisława Łapy, którzy przed rozstrzelaniem z wyroku sądu doraźnego w r. 1922 złożyli zeznania, obciążające Ryszkę, skazany on został przez trybunał w Wadowicach na 10 lat ciężkiego więzienia za udział w napadach bandyckich w pow. bielskim.

Wskutek zeznań dwóch groźnych bandytów, Jana Zielińskiego i Stanisława Łapy, którzy przed rozstrzelaniem z wyroku sądu doraźnego w r. 1922 złożyli zeznania, obciążające Ryszkę, skazany on został przez trybunał w Wadowicach na 10 lat ciężkiego więzienia za udział w napadach bandyckich w pow. bielskim.

Wskutek zeznań dwóch groźnych bandytów, Jana Zielińskiego i Stanisława Łapy, którzy przed rozstrzelaniem z wyroku sądu doraźnego w r. 1922 złożyli zeznania, obciążające Ryszkę, skazany on został przez trybunał w Wadowicach na 10 lat ciężkiego więzienia za udział w napadach bandyckich w pow. bielskim.

# Nowe znaczki stemplowe

## Stare można wymienić

Zostały wypuszczone nowego typu znaczki stemplowe wartości 2 zł i 5 zł, a nadto nowoprowadzone znaczki wartości 4 zł i 100 zł.

Zostały wypuszczone nowego typu znaczki stemplowe wartości 2 zł i 5 zł, a nadto nowoprowadzone znaczki wartości 4 zł i 100 zł.

Dotychczasowe znaczki stemplowe wartości 2 zł i 5 zł mogą być używane tylko do końca grudnia 1934 r. Nieużyte znaczki stemplowe dawnego typu zostaną wymienione na nowe w razie przedstawienia ich do wymiany w czasie od dnia 15 grudnia do 15 stycznia 1935 r.

Dotychczasowe znaczki stemplowe wartości 2 zł i 5 zł mogą być używane tylko do końca grudnia 1934 r. Nieużyte znaczki stemplowe dawnego typu zostaną wymienione na nowe w razie przedstawienia ich do wymiany w czasie od dnia 15 grudnia do 15 stycznia 1935 r.

# Bilans Banku Po'kiego

## za drugą dekadę grudnia

W ciągu drugiej dekady grudnia b. r. zapas złota w Banku Polskim wzrósł o 1,1 mil. zł. do 500,9 mil. zł. oraz stan pieniędzy zagranicznych i dewiz — o 0,8 mil. zł. do 27,7 mil. zł.

W ciągu drugiej dekady grudnia b. r. zapas złota w Banku Polskim wzrósł o 1,1 mil. zł. do 500,9 mil. zł. oraz stan pieniędzy zagranicznych i dewiz — o 0,8 mil. zł. do 27,7 mil. zł.

Suma wykorzystanych kredytów wzrosła o 0,4 mil. zł. do 708,6 mil. zł., przyczem portfel wekslowy spadł o 2,6 mil. zł. do 616,5 mil. zł., portfel zdyktowanych bilietów skarbowych zmniejszył się o 0,8 mil. zł. do 39,5 mil. zł., natomiast stan pożyczek, zabezpieczonych zastawami, wzrósł o 3,7 mil. zł. do 52,5 mil. zł.

Suma wykorzystanych kredytów wzrosła o 0,4 mil. zł. do 708,6 mil. zł., przyczem portfel wekslowy spadł o 2,6 mil. zł. do 616,5 mil. zł., portfel zdyktowanych bilietów skarbowych zmniejszył się o 0,8 mil. zł. do 39,5 mil. zł., natomiast stan pożyczek, zabezpieczonych zastawami, wzrósł o 3,7 mil. zł. do 52,5 mil. zł.

Zapas polskich monet srebrnych i bilionu wzrósł o 4,5 mil. zł. do 46,0 mil. zł.

Zapas polskich monet srebrnych i bilionu wzrósł o 4,5 mil. zł. do 46,0 mil. zł.

# Vermeersch i Caen

## zwolnieni w wigiliję z więzienia

WARSAWA, 27 grudnia. Po czteromiesięcznym pobycie w więzieniu, dyrektorzy zakładów Zyrardowskich Vermeersch i Caen opuścili wreszcie więzienie na Pawlaku.

Demant podpisał o godz. 6-tej wieczorem nakaz zwolnienia.

Zwolnienie nastąpiło w dzień wigilijny o godz. 8-mej wieczorem. Po złożeniu kaucji hipotecznej przez obrońców aresztowanych dyrektorów, w łącznej sumie 1,250,000 zł., sędzia

Formalności zatłwiono w ciągu 2 godzin i już o godz. 8-mej obaj zwolnieni siedzieli wraz ze swymi obrońcami w przywrotnym samochodzie, który odwiózł ich do domów.

Jak słycać dyr. Vermeersch jest poważnie chory.

# GIEŁDA

NOTOWANIA ZŁOTEGO  
Dewizy  
Belgia 123,35; Gdańsk 172,80; Holandia 358,10; Londyn 26,11; Nowy Jork 5,28 i sledem ómych, kabel 5,29 i jedna czwarta; Paryż 34,93; Praga 22,13; Szwajcaria 171,50; Sztokholm 134,73; Włochy 48,33; Berlin 212,90.

Papiery procentowe  
3 proc. poź. budowlana 45,50 — 45,75; 7 proc. poź. stabilizacyjna 69,13 — 69,75 — 68,88 (odcinki po 500 dol.) 69,13 (w proc.); 4 proc. państw. poź. premijowa dolarowa 53,50; 5 proc. konwersyjna 65,25; 6 proc. poź. dolarowa (drobne odcinki) 73,50 (w proc.); 5 proc. poź. kolejowa konwersyjna 60,50; 5 proc. L. Z. Banku gosp. kraj. i 8 proc. oblig.

Banku gosp. kraj. 94,00 (w proc.); 7 proc. L. Z. Banku gosp. kraj. i 7 proc. oblig. Banku gosp. kraj. 63,25; 8 proc. L. Z. Banku rolnego 94,00; 7 proc. L. Z. Banku rolnego 80,50 (w proc.); 7 proc. L. Z. ziemskie 49,00 (w proc.); 4 i 1/2 proc. L. Z. ziemskie 52,75 — 53,00; 5 proc. L. Z. Warszawa (1933 r.) 59,75; 5 proc. L. Z. Łódź (1933 r.) 51,00; 5 proc. m. Piotrkowa (1933 r.) 48,00; 5 proc. L. Z. Kalisz (1933 r.) 46,00.

Akcje:  
Bank Polski 95,75 — 96,00; Warsz. Tow. fabr. cukru 29,00 — 29,75; Wegiel 15,00 — 15,50; 15,00; Lilpop 10,20; Ostrowiec 17,50; Haberbusch 36,00 — 35,25.

Banku gosp. kraj. 94,00 (w proc.); 7 proc. L. Z. Banku gosp. kraj. i 7 proc. oblig. Banku gosp. kraj. 63,25; 8 proc. L. Z. Banku rolnego 94,00; 7 proc. L. Z. Banku rolnego 80,50 (w proc.); 7 proc. L. Z. ziemskie 49,00 (w proc.); 4 i 1/2 proc. L. Z. ziemskie 52,75 — 53,00; 5 proc. L. Z. Warszawa (1933 r.) 59,75; 5 proc. L. Z. Łódź (1933 r.) 51,00; 5 proc. m. Piotrkowa (1933 r.) 4

# Koniec głodującej „malarji”

## Giełda artystów -- łącznikiem między artystą a nabywcą

WARSZAWA, 27.XII.

Przyjeżdża do Warszawy prosząc z zapadłej wioski: po obraz do wielkiego ołtarza swego ko-

ściołka.

Dama kapryśna szuka portrecisty, ale takiego, co to „kleknie narody!” i żeby był niedrogi i żeby

# Romuald Minkiewicz

## Sylweta znakomitego uczonego polskiego



ki indywidualista i entuzjasta odmówił, prosząc wzajemnie o przyjęcie na to stanowisko przestępcy politycznego — zesłańca-pryjaciela. Akademię wołano było „najszkodliwsze typy” wywłóczyć z clemnic kazamat carskich, gdy nauka ich zażądała. I tym więc razem turma wydała ofiarę, polski zaś uczonej zajął inne stanowisko: w „nielegalizacji”, pracując głową w wiedzy, charakterem zaś i buntowniczym sercem w „robocie” politycznej, choć ówczesny to warzysz, Józef Piłsudski, widząc o jakiej zdrowie młodego zapaleńca, mdlejącego na ulicy z bibuła, wypychająca kieszenie, gniewał się na to mamrotawstwo, mówiąc: — Siabi jesteście, szkoda waszej głowy.

I, istotnie, skończyło się na Zako-

Niemoc fizyczna, trwająca długie lata, nie przerwała prof. Minkiewiczowi pracy. Pozornie przestając się z jednym przedmiotem badań na drugie, kroczył nieodwrotnie po jednym tropie poszukiwanych praw, odnajdując je nierzadko w mózgu i oczach krabów, lecz również w barwach upierzenia kolibrów i procesach kiełkowania roślin. Jak zaś szerokie kregi zataczała ta synteza, to ilustruje fakt, że produktem pochodnym do ciekaw prof. Minkiewicza jest praga kapitalna o psychasteni i historii.

Setki rozpraw i dziesiątki prac dały rozgłos nazwisku polskiego uczonego w świecie nauki europejskiej. Zapraszał go Instytut oceaniczny w Monaco, jest w stałej współpracy z Akademią Nauk w Paryżu, rząd polski powierza mu zadania w dziedzinie badań wód podziemnych (Instytut na jeziorze Wigry).

Wspomniałem o katuszach na które skazywał się Romuald Minkiewicz dla dobra nauki. Polegały one na doświadczeniach wzrokowych u długiego progmu podbudowici i u kresu wytrzymałości Polegały na wpatrywaniu się w abo- lutną ciemność przez 200 noc (oczywiście nie jedną po drugiej, lecz w całym okresie badań) i na przechodzeniu nagłem od ciemności do oświetlającego światła (ponad 100 000 (sto tysięcy) świec (oświetlił nie popołudniowe tafli po uduńskich, morze), by tam badać obraz dalei trwający, zapisywać fazy jego prze- mian.

Notatka powyższa o Romualdzie Minkiewiczu nie wyczerpałaby nawet najogólniejszych rysów szkicu tei przebogatej indywidualności, gdyby nie zawierała słowa: poeta. Albowiem Romuald Minkiewicz jest nierzadko ścisłym badaczem życia, ale i jego twórcą w sferze ducha: — poeta i dramaturgiem.

z zażywnego oblicza z podbródkiem uczynił paniejskie liczo... Młodzi się pobierają i chcą wzywać sobie śliczne, przytulne gniazdko. Ale o dekoracji wnętrza nie mają zielonego pojęcia. Kto im w tem dopomoże?

Dużo więcej sztuki, niżby się zdawało, zdolne jest pomieścić szare, codzienne życie. Bitwa pod Grunwaldem powstaje raz na sto lat, ale pomnik, tablica pamiątkowa, medal, żeton, plakat — znacznie częściej.

I wystawa sklepowa mogłaby się stać dla artysty eldorado; i nagroda sportowa, gdyby zechciała cisnąć do lamusa bezpożyteczne pułhary, a zwycięzców obdarować piękną rzeźbą.

Cóż, kiedy nie było dotąd instytucji, która by zapotrzebowania artystyczne ogniskowała i przekazywała we właściwe ręce.

Dziś już jest. Rozłożyła swe obrzydki, rzeźby, ceramikę i makaty tam, gdzie doniedawna błyskał lakier karoserji i skrzeczali klaksony — w zlikwidowanym salonie samochodowym przy pl. Dąbrowskiego 9.

Jest to Giełda artystów komitetu przyjaciół sztuki polskiej.

Lokal odziedziczyła, zaiste wspinały: dużo światła i powietrza, co tak lubią artyści.

A jest tu już sporo artystycznego towaru: wszystkie kierunki, od starszych szkół — do formizmu, i wszystkie są równoprawnie, gdyż jury, kwalifikujące ich poziom artystyczny, składa się z 9 przedstawicieli zrzeszeń artystycznych.

Poczynając od prac profesorów Akademii Sztuk Pięknych aż do ich najmłodszych, utalentowanych uczniów, mamy wszelkie rodzaje malarstwa i rzeźby. Wymienić byłoby niebezpiecznie, bo wszystkie są ładne i wartościowe.

Jakże przyjemnie wyglądają jednak — puste miejsca na ścianie! Czy nie znak to, że obrazy idą?

Istotnie, ruch, jak na tydzień, dziełami od otwarcia giełdy, wcale nie naigrasza. Rozprzedano ekspozycji

na kilka tysięcy złotych. Kupują notariusze, lekarze, adwokaci, wojskowi, urzędnicy (ci ostatni na raty, bo i tak można).

Objaśnięć udziela kierownik Giełdy, art. - malarz Aleksander Wysocki, który prowadzi tę pomyslową imprezę na wzór amerykański. U nas dotąd takiej nie było: rola Zachęty „JPS” ukończyła się na powieszeniu obrazów i zareklamowaniu wernisażu.

Pan Wysocki, który przed rokiem powrócił z U. S. A., chce, by na wzór zamorskiej giełdy stała się istną giełdą pracy dla artystów, wyszukując dla nich pola pracy. Stała wystawa ma być łącznikiem między twórcą a nabywcą jego dzieła.

Ponieważ za pośrednictwem przy transakcji giełdy pobiera zaledwie 10 proc. na koszty administracyjne i 2 proc. na skłonisko dla starych, wysłużonych artystów, jest to prawie kupno bez pośrednika, a w każdym razie bardzo korzystne, gdyż ceny są istotnie bardzo niskie.

Na zakończenie coś o samym Komitecie przyjaciół sztuki polskiej, który te placówki stworzył.

Powstał on przed dwoma laty z inicjatywy art. - rzeźbiarki Teodory Dąbrowskiej (dziej vice-prezesa). Honorową przewodniczącą jest min. Marija Jędrzejewiczowa, prezesem — min. Karol Berton. W skład założycieli wchodzi najwybitniejsi jednostki życia publicznego i artystycznego.

Celem Komitetu jest moralne i materialne popieranie sztuki plastycznej, współdziałanie ze zrzeszeniami i instytucjami artystycznymi, wreszcie propaganda sztuki wśród najszerzych warstw społeczeństwa przez wystawy ruchome i okorne, odczyty, poradnie i wzorownie, wydawnictwa i reprodukcje i t. p.

Marszałkowa Raczkiewiczowa sama malarka, otacza szczególną pieczą tę organizację, używając własnego lokalu na jej zebraniach.

# Miljony nowych małżeństw

## Rok 1934 w cyfrach

Międzynarodowa Komisja Statystyczna Ligi Narodów ogłosiła dane cyfrowe, dotyczące ruchu ludności na całym świecie za pierwszych dziesięć miesięcy roku bieżącego.

Jak się okazuje ze sprawozdania, liczba nowoawartych w Europie małżeństw jest bardzo poważna, wynosi bowiem od 1 stycznia do 1 listopada trzy miliony ókragło. Dodajmy, że w tej liczbie niema wykazu małżeństw zawartych w Rosji europejskiej.

Przyrost ludności w Europie wyniósł w ciągu 15 lat powojennych 3 proc., w Azji natomiast w tym samym czasie 15 proc. Według obliczeń M. K. St. przyrost ludności na całym świecie wynosi roczne około 1/2 proc. Skoro w r. 1930 ogólna liczba mieszkańców naszego globu wynosiła 1 miliard 950 mil-

ionów, to w danej chwili musi osiągnąć dwa miliardy, o ile nie więcej. Gdy liczba zawieranych w Europie małżeństw sięga 6000 dziennie, to liczba samobójstw w ciągu roku bieżącego dosięgała pokładnej cyfry 50.000 czyli, że przeciętnie wypadła 5.000 samobójstw na miesiąc, a 170 dziennie. Jest to znacznie więcej niż przed wojną.

Wracając do danych wskazujących przyrost ludności, stwierdzić można, że skoro przyrost ten wynosił około pół proc. rocznie, to wobec cyfry 480 milionów mieszkańców, których posiadają w tym samym czasie, za 20 lat ludność ich będzie wynosiła tyleż co ludność całej Europy w tej chwili, t. j. 310 milionów, a co dziesięć lat powiększą się o dalszych 25 milionów, o ile nie wiecej. Miła perspektywa dla białej rasy.



Po ślubie i kora

# Radio bierze przykład z cukru

## Lampow'cze coraz bardziej przeważają

Rok ostatni jest rokiem wzmożonego zainteresowania się radiem w Polsce.

Wyraża się to przedewszystkiem, że wszystkie fabryki produkujące aparaty radiowe, nie mogą podolat wszystkim zamówieniom. Niektóre fabryki tańszego sprzętu lampowego pracują bez wytchnienia, na trzy zmiany, dzień i noc.

Zapotrzebowanie aparatów lampowych przewyższa znacznie obecną produkcję, która poza tem nie posiada tak wielkich kapitałów, aby mogła uruchomić sprzedaż takich aparatów radiowych na taty.

To zagadnienie jest godne namysłu. Niemcy w przeszłym roku wytworzyły typ ludowego radiodbiornika lampowego w cenie około 80 zł. i w bardzo krótkim czasie

przedaży 500.000 sztuk na dogodnym, roczne spłaty.

Nie ulega wątpliwości, że i w Polsce tego rodzaju organizacja handlowa miałaby widoki znacznego powodzenia.

Polska tak, jak i cały świat, porzucała defektor i wyróżnia w zlecydowany sposób nowoczesny aparat lampowy, który dostarcza nam audycji coraz bardziej zadawalniających i którego cena staje się coraz bardziej dostępna dla szerszego ogółu.

Ostatnie dane statystyczne stwierdziły, że w Polsce 64 proc. wszystkich słuchaczy posiada aparaty lampowe a tylko 36 proc. defektory. W niektórych okragach procent lampowiczów jest znacznie wyższy, na Pomorzu dochodzi do 89 proc. Radia w Polsce słucha przeważ-

nie inteligencja. Jego mecenasami są właśnie mecenasi, gdyż połowa adwokatów i rejentów ma radio, z tego 80 proc. aparatów lampowych.

W innych zawodach jest znacznie gorzej. W każdym razie zwoleńnikom radia są przedewszystkiem ludzie wolnych zawodów.

Na 22.000 osób duchownych tylko 6.000 posiada radiodbiornik, 10.000 rodzin właścicieli majątków z radia wogóle nie korzysta. Na jedenaście gospodarstw kupujących tylko jedno używa radia. Na 24 miliony wieśniaków, mamy tylko 24.000 radiodbiorników. W okragu katowickim na 1.000 mieszkańców przypada 25 aparatów radiowych, w okragu wileńskim i lubelskim tylko 6 aparatów. W całej Polsce na 1000 mieszkańców wypadła 10 abonentów.

Ciekawy jest szczegół, że konsumpcja cukru, która jest wykładnikiem kultury i zamożności, kształtuje się prawie równoległe do konsumpcji radia.

Z naszymi trzynaściami kilkudziesięcioma tysiącami radiodbiorników znaleźliśmy się w ogonie krajów europejskich.

Anglicy na 44 miliony 790 tysięcy mieszkańców mają zgóra 6 milionów radiodbiorników. Niemcy na 65 milionów ludności 5 i pół milio-

na radiobonentów. Dania na 3 i pół miliona 550.000. Francja na 41 milionów 460 tysięcy słuchaczy. Czechosłowacja na 14 zgóra milionów mieszkańców 573.000 radiobonentów.

Należy się spodziewać, że w najbliższych czasach nastąpi w Polsce znaczny przyrost abonentów, ale nie ludźmy się, że uda się również pozyskać masy robotnicze i włościańskie. Nawet najskromniejsi aparaty detektorowy będą dla nich jeszcze długo zadrogi.

Wprawdzie energiczna propaganda zdobyła pomiędzy wieśniakami kilkadziesiąt tysięcy zamóweń, ale trudno było wyobrazić, aby dalsze podobno i w wywarście dały się szybko zrealizować.

Trzeba sobie uświadomić, że adofonia polska to polska inteligencja, to polski adwokat, lekarz, urzędnik, ksiądz i t. d.

Musimy się tedy liczyć z ich wymaganiami, z ich bądź co bądź wyższym poziomem.

Tembardziej, skoro stwierdzono, że ilość właścicieli aparatów lampowych jest przeważająca. Niedowolnym z programów stacji rodzimych nie stoi na przeszkodzie, aby przeniesić je w świat szeroki.

# Ręka szlifu e szkło

## a szkło szlifu e ręce...

Pisze nam pewien lekarz: — Wczoraj zgłosiła się do mnie o poradę robotnica fabryki okularów. — Pracuje przy szlifowaniu szkła. Na maszynie szlifierskiej jest walec z otoczka ze smat, który przez obrót szlifuje i nadaje polsk oprawkom szkłom. Robotnicze muszą trzymać szkła w rękach nieosłoniętych rękawiczkami ochronnymi. Wskutek tego skóra dłoni i palców ulega starciu, wprost zeszlifowaniu, cienieje, pęka i obficie krwawi.

Fabryka ta nie chce kupić rękawic skórzanych, odpornych na tarcie, a tylko daje luźne kawałki gumy, mało przydatne, ponieważ pracuje się w pokroju, więc robotnica stale żyła w poślizgu i nie zwracają uwagi na niebezpieczeństwo. Szybko w tych warunkach „zużyta” robotnicę usuwa się.

Nowe czekają. W ten sposób marnotrawi się materiał ludzki i — pieniądze.

Czyje pieniądze? społeczne przedewszystkiem, gdyż robotnicze nie rzadko lecą się na koszt Zakładów Ubezpieczeń, renta inwalidzka też idzie z funduszy publicznych.

Traci jednak i samo przedsiębior-

**Pamiętnik za 13.000 zł!**

Pamiętnik Marii Luzy, małżonki Napoleona, został wystawiony na sprzedaż na licytacji w sali Sotheby w Londynie.

Jest to oprawna w czerwone płótno książka o 133 stronach, w której cesarzowa zapisywała swoje wspomnienia i przeżyła z lat 1810 — 1813.

Pamiętnik został nabyty za cenę 490 funtów (ok. 13.000 złotych)



# Wesołek

W „Gazecie Warszawskiej”, naczelnym organie endeckim, ukazał się artykuł p. Zygmunta Wasiliewskiego nt. „Wesołe opowieści”. Wario zacytował jedną taką opowieść, aby przekonać się, na czym polega ich „wesołość”:

— Idą żydzi do miasta, spotykają Wojciecha. Jedzie powozem czterema końmi. Zdziwił się żydzi i pyta, skąd on się wziął, a on im opowiada, ile on ma nierogacizny, żadziwy, koni, różnego bogactwa. Żydzi woleją, że onby chcieli mieć to samo.

— A no, to chodźcie na most i skaczcie do wody.

Stanęli tyżdzi na moście, ale się boją.

A Wojciech:

— Kto pierwszy skoczy, najwięcej nabierze.

Skończył jeden i zniknął, a woda za- buikowała, bui, bui, bui...

— Słyszycie — powiada Wojciech — jak to żądania gądzinę; nie może sobie dać rady. Szaczele przedzi!

Żydzi powykliwili i podzieli się.

— Tak to bawili się (!!) nasz lud kęsztem żydów, — pisze p. Wasiliewski.

Leitmotywem w takich tych opowieści jest oszustwo, w a'ha znił!

wość lub okrucieństwo. Ale p. Wasiliewski jest zachwycony.

# Rzplita fikcji

Znakomity nasz publicysta, min. Ignacy Mataszeński, zwołując t. zw. „fikcyjną twórczość”, daje w „Gazecie Polskiej” kilka wymownych przykładów tego typu twórczości.

Chcemy być doskonali, tak właśnie jak w marzeniach — pisze. — Oto przykłady autentyczne: zatroskany prawdopodobnie o polski eksport urzędnik natężnie nadszedł listy raków, zamieszkałych w wodach danych właścicieli; oto liny, czuły o zdrowie ludzi i zwierząt — żada ewidencji psów w swoim województwie; oto trzeci, gorliwie dbał o dobrobyt Rzeczypospolitej referent — zapytane ankietą o ilość myśli polnych na metrze kwadratowym ziemi ornej, leżące liny, leżące gorliwiej i bardziej „praktyczny” „marzyciel” — zaleca pod harą przynny zalać cementem wszystkie wyloty nor szczyrzych, i znova liny, porwany wizją szczyrzości, wprowadza w swoim województwie „kartotekę stanu sanitarnego każdego obywatela — i żada maldować urzędowo o każdym wybletleniu komina i wykopaniu żnójki.

— Nie śmieciecie się — wszystkie te roz-

porządzenia gądzę działaty, zanim wykastrowano żbyt płodnych marzycieli. Oto owa Rzeczpospolita fikcji, miodem i mlekiem błynaca, z pozatykanymi dziurami szczyrów, pozbawiona wściekłych psów, pełna w rzekach i jeziorach policznych raków, zewidencjonowana wzdłuż, woprzek i w kratkę, najdoskonalsza z doskonałych!

# Dwaj Popiele

Jeden z dzienników warszawskich przypominał w numerze gwiazdkowym, jakimi to argumentami postągiwała się nasza magnateria w b. zaborze austro-węgelskim, przy zwalczaniu powszechnego obowiązku szkolnego:

— Na sejij sejmowej w r. 1857 prawił J. Popiel: „Przymusowa szkoła z prawa naturalnego wywleć się nie da. Dziele się gwałt prawom rodzicielskim!” Społeczeństwo nasze żdzi obdole, ażeby się obyć w tak długie lato bez pomocy dzieci swoich”.

Tym samym głosem wołał liny tużni właścicielstwa, a zarzem heliotrop nallańszniejszego trona Habsburgów, Paweł Popiel: „Przymus szkolny to — powortność. Ustawa, która zmusza ciotwieka do kształcenia się, prowadzi do socjalizmu. Szkoła powinna być wyznaczone i ograniczona w nauce Nauki przyrodnicze i literatura podho-

panja spokój ludzkości, wydzierała łaskę Boga i żywot wieczny!” Nauczyciel duchowny lepszy będzie, niż świecki!” W seminarjach nauczycielskich powinni kandydatów mieć uczyć!!! Kandydat z mierzem uzdolnieniem będzie najlepszym nauczycielem!!!!

Czy to piekielna karykatura? Czy to jakaś żelazna potwara na przesłość Polski, rzucana przez jej wroga, opętanego szalem nienawiści? Nie. To, miłośnicy, autentyczny obraz stosunków polskich z drugiej połowy zeszłego wieku w tym jedynym zaborze, który rodakom naszym użyłczył podówczas nieco autonomji. Te odrobnie samorzada, jak-ka panom zalkcyjskim dano z wysokości obcego tronu, obrócił oni natychmiast na walkę z oświatą ludu. A w swych zapędach obskarżenieli szli tak daleko, że — ku hanbie historii — żadali ich powstrzymywać maskaty... żady austriackie.

# Bohaterka

W „Kurierze Warszawskim” w dziele ofiar ukazała się następująca pozycja „Na odzież dla najuboższych”:

Bohaterka Rzeczypospolitej (i) Polskiej — paczkę odzieży dla najbardziej potrzebujących U. W. Bohaterka Rzeczypospolitej? Co co? pamiątki?

# Jak to było w święta... „Gwiazdka” Film dni „bożenarodzeniowych” na szerokim świecie

WARSZAWA, 27.XII.

Naprzód tedy w przedwiecznych godzinach wrzalo miasto oczekiwaniem swieta, dygotało pośpiechem, kipiace ruchem po brzegi. Wigilia wypadła w poniedziałek, więc było zdawałoby się, aż nadto czasu, by ludzie pracy w niedzielę mogli poczynić zakupy. Ale gdzież tam! Jak zwykle, wszystko się odłożyło na ostatnią chwilę.

Około piątej na przystankach tramwajowych poczęły rsonać tłumy tych, którzy spędzą wigilię u rodziny czy przyjaciół zamieszkałych na krańcach Warszawy.

Przed 6-tą pika już czerwone żuki tramwajów. Ulicami posytkają tryumfalnie sive taksówki. Chodnikami wala tłumy. Ludzie są zmarznieli, czerwono-nosi, oblawowani pakunkami. Co trzeci przechodzień dźwiga pod pachą drzewko. Zrazu nie myśli kupować. Dziecinny przesad!...

Okolo ósmej miasto jakby wymarło. Ulice jasne i puste staly się dziwnie za szerokie, niepotrzebne. Między domami tańczył swobodnie srebrny beżnieżny mróz.

Tylko okna rozjarzyły się rześcicie, rozmięgotane blaskami, ożywione cieniami ruchliwych ludzi.

Zbladły nasze uczucia w codziennem zbliżeniu, a przecież teraz wzruszenie dziwne dawi za gardło, gdy z ulomkiem epiatka w ręce mówimy słowa ciepłe

naszym najbliższym. Sarszcz z uszkami grzybowymi, szczupak, kiunki z makiem, szybko znikają ze stołu. Przy bakaliach piona świeczki na choince i brzmi z przysta, niezgrabnie ze wzruszeniem śpiewane: — Bóg się rodzi, moc truchleje...

Miasto tymczasem śpi. Tylko na skrzyżowaniach jezdnj sterczy okrutna w granatowy kochuch nieruchoma postać. To policjant. Czują. Wznosi oczy ku roziskrzonym oknom i uśmiecha się. Odzież tam na dziesiątej ulicy i w jego oknach takie same piona światła, czekają dzieci, żona... Ale on nie odejdzie przed końcem służby, wierny stróż spokoju innych.

Nie on jeden. W pustawej sali rozdzielni telefonów, czuwają za słuchawkami na uszach nieliczne już, blade panienki w kręgu jaskrawych sygnałów. Odzież tam wśród roziskrzonego mrozu czują żołnierze, na warcie, strażacy... Ludzie w granatowych mundurach lub w białych fartuchach pielęgniarki, uważni, do pracy gotowi, śledzą tablicę sygnałową, wsłuchują czy zaterkoce telefon. Czy ich ktoś potrzebować nie będzie? Tablica jest ciemna, telefon milczy. Chwała Bogu... — Hallo, hallo. Tu polskie radio. Nadajemy państwu wiązankę kolend...

Dopiero po północy rozspiewały się ulice, arytmicznie, chrypliwie. Tu i ówdzie sunały poczęły kołyszące się niepewnie postacie.

A nazajutrz dzień już wstał na dobre, gdy miasto wciąż było puste i ciche. Jeden to przecież z niewielu dni w roku, gdy człowiek pracy wyspać się może. Okolo południa ruch się rozpoczął powolny, uroczysty, świąteczny. Ruszyły tłumy ku kościołom.

Nie były w domach przyjeżdżających. Ale gościnność staropolska kwitła jak zawsze. Najwytworniejszym gościem na stołach świątecznych był oczywiście indyk nadziejany. Obok niego bigos, wina kralowe, jabłka, orze-

chy... Humora nie brakło. Ten jest niekosztowny. Radowano się szczerze, przy stołach skromnie zastawionych.

Kryzys nie ucichł, nęcza nie umarła. A jednak nie było w tym roku ani jednej rodziny polskiej, która by się nie przyczyniła choćby skromnym datkiem dla rozjaśnienia świat najuboższych. Do Komitetu Pomocy Doraźnej Dzieciom zorganizowanego pod protektoratem Pani Prezydentowej Mościckiej przez Radę Szkolną wpłynęły tysiące darów w naturze i gotówce. Organizacje społeczne też zebrały sporo.

Plan ofiarności obywatelskiej był o wiele obfitszy, niż w latach poprzednich.

Drugi dzień świąt rozpoczął się gwarnie.

Wieczorem zapłonęły światła, rozwarły się wrota kin i teatrów. Pełno się stało tu i tam. Świeceniowe domowe dobre było tylko na dzień jeden. Teraz magia ekranu i sceny zaczęła pociągać w dwójnasób. Kawiarnie, restauracje, dancingi, ożyły. Najraźniej, najżywiej z całych świąt święcono ten wieczór, ostatni przed rankiem pracy.

## Choinka w Polskim Radjo



Dla sierot po pocztowcach, telegrafistach i telefonistach Polskie Radio urządziło choinkę. Uroczystość transmitowana była przez Radio. Na zdjęciu pani Tatarkiewiczowa w gronie dzieci, obok stoi św. Mikołaj, który dziatwie rozdał podarki.

## AGENT „S. 26” W SŁUŻBIE ANGIELSKIEGO WYWIADU

„S-26” to sztyra szpiega angielskiego, Polaka z pochodzenia, który zaangażował się do wywiadowej służby angielskiej w czasie Wielkiej Wojny. Jako jedno z zadań „S-26” otrzymano polecenie wykrycia tajnej bazy niemieckich ludzi podwodnych na morzu Śródziemnym. „S-26”, pod nazwiskiem Croyda, udał się do Barcelony. Tu przy pomocy drugiego szpiega Boota i tancerzki ze spleknie portowych przedstawił się orzłi ofiarce i na skuter hiszpański „Maria-Krystyna” dostarczał paliwo ludziom podwodnym.

Budził się w jamie węglowej zagłowa, gdy ten jest już na pełnym morzu. Prowadzą go do kabiny dowódcy „Marij-Krystyny” Anzelma. Tam, oprócz Anzelma, spotyka Croyd oficera niemieckiego, który demaskuje Croyda. W kabine odbywa się między nimi dramatyczna rozmowa, która zostaje przerwana wiadomością o ukazaniu się na horyzoncie torpedowca francuskiego. Torpedowiec ściga „Marij-Krystynę”. Rozpoczyna się ucieczka przemytników przed pociskiem.

Tak. Torpeda może ich dosięgnąć łąda chwila. Ani się jej nawet zauważy. Wąską smugą piany zaznaczy swój podwodny, błyskawiczny szlak i... Croyd zmrzął na chwilę oczu. Ba! Co tu gadać! Stare pudło „Marij-Krystyny” rozleci się w drazgi w mgłnieniu oka. A jeżeli w lukach i srumach nie jakieś ładunki wybuchające — fajerwerk może być nieładna efektywny!... Ba!...

Wiemy, że tchórzem nie był. Zrobiło mu się jednak przykro zginać tu, w kabine. Już przynajmniej na pokładzie! Podskoczył do drzwi. Targnął za kłamkę. Zamknęte!... Naciągnął drzwi ramieniem. Trochę poddały się, ale nie ustąpiły. Zamek trzymał mocno... Zawrócił od drzwi zrezygnowany. No, jeśli komu co sążone...

Wyjrzał przez okno... Torpedowiec rozczinał falującą toń, zmierzając prosto ku nim... Szedł, rzeczy można, tańcząc, lekko pochylając swój wąski, kok eteryjny kadłub z fali na fale... Stałowy jego kolor zlewał się z kolorem morza i tylko ostre zarysy konturów odcinały się na mlecznym tle nieba. Biało-czerwono-niebieska bandera Francji trzepotała na wietrze, zmiatając lśniący się obłok piany, wypryskującej spod brub... Widok rozpedzonego torpedowca był przesłizny. Croyd oczu nie mógł oderwać od tej stałowej twardzi, piasającej jak tancerka z fali na fale... No, i cóż, mój złoty, kochany Croyd?...

Na górze, na pokładzie, rozgrywał się tymczasem dramat... Dramat, w którym rolę starożytnego „deus ex machina” mogła każdej chwili odegrać torpeda... Przy kole sterowym stał Sam Anzelem. Chwila była zbyt poważna, aby jedynym nieostrożnym ruchem niedoświadczonego sternika przekreślić możliwość ucieczki. A możliwość, jaka-taka, jednak była, przy tym wietrze. Ba! Przy takim wietrze! I leż to razy „Marij-Krystyna” przeciętna parowca, idąc pod pełnym żagłami. Obok stał tamten, z kabiny. Nie spuszczał oka z żagiel, czynny na najbliższe ich osłabnięcie. Musiały mieć najpełniejszy wiatr.

Nie odwracając głowy mruknął do Anzelma. — Daleko? Anzelem obejrzał się. Poza plachta żagla z lewej burty rysował się kształt torpedowca. — Blżej, master Otto. Sypie, jak po maśle... — Sygnał jest? Anzelem wytyczył oczy. Przyglądał się przez dłuższą chwilę. — Nie, master Otto... Spojrzeli po sobie. Oba przemknęła ta sama myśl — „może nie ruszą”. Anzelem pokręcił powątpiewająco głową. — Hm, master Otto, jak nie ten, to tamte. Skina! naprawo. Daleko na horyzoncie rysowały się jeszcze trzy zygżaki dymów. — Jak nie ten, to tamte, master Otto. Ależ mamy szczęście, chotera... Zamaszyście splunął. Górne żagle trzasnęły, tracąc wiatr. Otto rzucił komendę czterem warującym u masztów mężczyznom. Skrzyżowały się błyskawicznie liny. Anzelem przerzucił szprychy koła sterowego. Szukner pochylił się na bok, zatoczył łuk i znów poderwał się naprzód.

Torpedowiec odsunął się teraz bardziej na lewo. Wiry, powstałe przy zakreście szuknera, na chwilę skryły im przed oczu jego niską sylwetę. Lecz zaraz wynurzył się znów, jeszcze bliżej. Dwa piorunujące piany tryskały po obu stronach klingi dziobu przujającej fale... Otto podniósł lornetkę do oczu. Na stałowym kadłubie złożyły się male literki. Odczytał nazwę. Rzeki głośno do Anzelma: — „Pantera”... — Chotera — splunął Anzelem — znam go. Z dywizjonu marsylskiego. Szybki, ścierwo. Dowódca porucznik Le Roy. Miałem z nim sprawę... — Hm? — Topił mnie, caramba. Jakem w zeszłym roku na „Sewilli” szedł do Tangeru. Za nic topił. Sygnału nawet nie dał... — A co wiozłeś? — Wino. Żeby, ścierwo, zrewidował, byłby puścił. A nie z pietnastomilimetrowką rąbał, aż w szczapy „Sewilla” rozleciała się... — Hm... Umilkł... Znow żagle straciły wiatr. Komenda krótka, jak strzał. Znow trząsk lin i poderwanie się do dalszego biegu z fali na fale, byle przedź, byle uciec... — A gdyby... — zaczął Anzelem i urwał. — Co? — W tej chwili Anzelem szarpnął Otto za rękaw. — O!... — J wskazywał palcem na torpedowiec. Otto odwrócił się. Na przednim maszcie torpedowca zatrzepotały dwie flagi. Znaczący „stać”... Anzelem spojrzał pytająco. Otto wzruszył ramionami. — Mowy niema... — Ale, master Otto... — bąknął Anzelem. — Nie wszystkie ci jedno — odwrócił się ku niemu Otto — czy wiesz, czy utonąć? Co? — Ba! — Jazda dalej... Torpedowiec szedł jak strzala. Już widać było sylwetki ludzi na jego pokładzie... Od chwili ukazania się torpedowców na horyzoncie musiało upłynąć już kilka godzin. Croyd zamknął w kabine, zauważył to po skończonych promie-

niach słońca, padających na fale. Wierchołki grzywaczy złożyły się rudy blaskiem. O bliskości wieczoru świadczył i wzmagał się wiatr. Szukner rzucił się coraz gwałtowniej, przewalając się z fali na fale. Za każdą zmianą kursu — a te były coraz częstsze — zupełnie kładł się burtą. Kilkakrotnie potężny potok wody wlewał się przez okno do kabiny. Croyd był cały przemoczony, ale ta przymusowa kąpiel zrobiła mu dobrze. Był tak wymęczony kilkugodzinnym kołysaniem w dusznej i ciasnej kabine, że głowa ciążyła mu, jak nalana oliwem... Nie widział, co się dzieje nazewnątrz. Przez okienko widział tylko zmierzwioną przetrzeź morza, jak okiem sięgnąć. Kilkakrotnie, gdy szukner odwracał się lewą burtą na zachód, migał mu przedlonie torpedowca. Z tego wnioskował, że jest regularna pogoń za „Marij-Krystyną”. W duchu musiał przyznać, że „Marij-Krystyna” ma wyjątkowe szczęście: przez tyle godzin nie dać się dopędzić szybkobieżnemu torpedowcowi! Szczęście: — wiatr i spryt Anzelma. Tak lawirował żagłowcem potrafił tylko dobry marynarz. „Brawo, Anzelem!” — mruzczał Croyd.

Determinacja, zdenerwowanie, szok sprzed paru godzin — minęły. Już niemal prawie zapominał, że oto pare godzin temu tylko jedna sekunda dzieliła go tu, w tej kabine, od kuli w łeb. Teraz ogarnęła go nuda. Tamiec ze śmiercią zaczynał się dłużyć... Spróbował jeszcze raz otworzyć drzwi. Nie poddały się. Pochylił się i w skąpem świetle, padającym od okienka, zaczął badać zamek. Gdyby miał jakiś podłużny przedmiot, gwóźdź, ołówek, kawałek drutu, możeby... Wyprostował się i czepiając się ścian, by zachować jaką taką równowagę, zbliżył się do stołki w kacie. Nie, nie znalazł nic odpowiedniego. Mimowoli wzrok jego padł na skrzynię w kacie. Ba! Napewno zobędzie tu kawałek drutu lub gwóźdź!...

Niespodziewany, warjaki przechył na burtę rzucił Croyda na podłogę. Nie zdążył w porę utrzymać równowagi i teraz runął jak długi. Padając, wyrzucił czołem o kant koł. Zamroczył go na chwilę. Ciężka, oliwna mgła nasunęła się mu na oczy... Gdy otworzył się — w kabine było zupełnie ciemno. Odrazu zorientował się, że leży na podłodze i że musiał tam leżeć długo. Pamiętał, że gdy padał, było jeszcze widno... Podczołgał się w stronę okna. Jaśniało mglistą kwadratową plamą. Wszystko dookoła hucało i grzmiało, komot fal, gwizd wiatru, trzeszczenie desek i wiazadeł. Wszystko przelewało się i miotano na wszystkie strony.

Croydowi brakło tchu. Dławił go jakiś niewypowiedzenie przykry odor. Cała podłoga w kabine zalana była jakąś oleista cuchnącą cieczą. Prawdopodobnie, obok za przepiętaniem, mieścił się skład prowiantów. Grzmiały tam jednostajnym łomotem przewalające się beczki, zapewne z jakimiś konserwami. Rozlana oliwa przedostawała się tu... Dźwignął się z największym trudem ku oknu. Wychylił, ile mógł, głowę przez ciasny otwór, nazewnątrz. Chciwie lylał ostry wiatr, przesycony słoną kurzawą. Wszędzie, jak okiem sięgnąć, — czarna rozkołysana otchłań. Tylko nalewo, nisko nad samym horyzontem wąskie pasmo szkarlatu — ostatni blask minionego dnia... Jednak, conajmniej dziesięć godzin „Marij-Krystyna” nie dała się dogonić stałowym prześladowcom... Nagle... Croyd aż zmrzął oczu... Nagle ostro wąska kłębka blasku trysnęła przez czerń nocy i wody. Na jedną, krótką chwilę wynurzyły się w blasku odspianego reflektora wierz-

cholki fal, rozłożone światłem. Z tego, iż źródło tego blasku było tak niedaleko, niemal tuż obok, jasnym było: torpedowiec jest blisko, bliżej nawet, niż na odległość strzala!...

Znow mrok i tomat. I po chwili znow na jedną sekundę, na jedno mgnienie oka — krótkie cięcie reflektora, jak błysk gigantycznego noża... A potem nagły, błyskawiczny wstrząs, jak łomot pioruna... Właśnie Croyd myślał, że to błyskawica!...

...gdy nagle poczuł, że leci, zawieszony w pustce. Rama okna, o którą tylko co opierał się lokciami nagle obsunęła się w dół, a za nią obsunęła się podłoga... Nad głową Croyda przeleciał jakiś lodowaty powiew. Zamknął oczy, ale przez zaciśnięte powieki dostrzegł purpurowy ogień rozlewający się dookoła. Przeszyło go dotkliwe zimno, lodowate zimno.

Potem wszystko szło z piorunującą szybkością, tak szybko, że zaledwie mogło się zmieścić w jednej sekundzie. Na jedną setną sekundy poczuł pod nogami coś twardego. Z całych sił odbił się od tego, już umykającego mu spod nóg przedmiot... Instyngtownie wyciągnął ręce naprzód. I właśnie w porę, bo właśnie głową nadół zanurzał się w wodzie, wyciągnięte ręce osłabiły straszliwe uderzenie... Ostatnie, co zachował w świadomości z tej chwili — to wysoki, rozpaczyliwy krzyk człowieka, gdzieś w górze. Okropny trząsk zagłuszył to wołanie o pomoc.

To było ostatnie, co pamiętał i zrozumiał. Narkryła go grzmiała czarna fala... Szedł na dno, wciąż z wyciągniętymi naprzód rękami, wleczone przez jakąś niezwalczoną, nieodpartą potęgę... Coraz niżej... Szedł na dno coraz głębiej, w mrok, w chłód, w ciszę... Opanowany spazmatycznym lękiem — krzyknął. I natychmiast zalało mu krtani chłodna słona ciecz... Ta sama nieodparta siła, która wlokła go nadół, przewróciła go teraz nawznak!...

Pierwszem uczuciem, jakie go przeszło — było zdumienie. Zdumienie, gdy po raz drugi otworzył usta, by krzyknąć zacerpnąć w płuć powietrze. Odrazu zrozumiał, że wyrzuciło go na powierzchnię... Drugiem, zdumiewającym było — światło. Oślepiające światło, bijące zewsząd... Podniósł wzrok ku górze... Wszystko dookoła zalane było szkarlatną migotliwą jasnością... Wszystkie odcienie czerwieni, od biado - różowej mgły do purpury, lejącej się jak krew — jarzyły się feeryczną tuną, ognistą ciemurą, przeplataną miliardami, miliardami iskier... Zrozumiał znów, — (aż dziw, jak ostro i precyzyjnie pracowała świadomość), że to gdzieś niedaleko plonie „Marij-Krystyna”... A trzecie: ręce jego natrafily na jakiś przedmiot... Palce zacisnęły się instyngtownie... Poczuł niewysłowioną ulgę: jakiś zbawczy, błogosławiony, szczęśliwy punkt oparcia. Mikroskopijny, punkt w tym przerażającym rozchętanym oceanie wody, mroku i ognia... I wtedy, w chwili, gdy razem z falą i tym przedmiotem, którego uczepił się, staczał się po pochylności, przez szum, zameł i grzmot, dobiegł go ludzki głos: — Puść, kanaljo!...

Zanim mógł się zorientować — skąd to i o co, z całych sił zaciskał palec. Za żadną cenę nie usłucha tego krzyku, tej groźby... Nie puści, nie puści nie puści!... Przenigdy... Być może nigdy przedtem i nigdy potem nie owładła nim taka straszliwa żądza — żyć!... I znow, przez zamęt i chaos: — Puść!...

# Cztery sztuczne wyspy dla samolotów stałej linii Europa -- Ameryka

Czy stała i regularna komunikacja powietrzna przez Atlantyk północny będzie niedługo zrealizowana?

Wiele się teraz o tem mówi w Paryżu, Londynie i Nowym Jorku w związku z zamiarami pewnego konsorcjum międzynarodowego, które projektuje budowę sztucznych wysp na oceanie Atlantyckim. Rozmieszczone w regularnych odstępach byłyby one lotniskami, na których samoloty pasażerskie i pocztowe swobodnie mogłyby lądować i startować w dalszą drogę.

Pomysł nie jest nowy, ale dziś nawraca się do niego, albowiem pierwsze projekty o „latających olbrzymach”, któreby drogę z Paryża, czy Londynu do Nowego Jorku przebywały bez lądowania, muszą być definitywnie zarzucone. Doświadczenia Francuzów, którzy zorganizowali próbną komunikację powietrzną z Europy przez Afrykę północną i Atlantyk południowy do Ameryki południowej, wykazują to w dobitny sposób.

Ich wodnopłatowce, które odbywają drogę z Dakaru do Natalu, są olbrzymami, ważącymi 12 ton. Aby mogły przebywać bez lądowania trasę 3.000 km. ponad wodami Atlantyku, muszą zabierać ze sobą 10 ton benzyny. Obciążone paliwem, nie są w stanie unieść więcej, jak zaledwie kilka worków poczty. Obliczono, że w tych warunkach amortyzacja jednej tonny transportu wymaga sumy... dwu milionów franków.

Trzeba się liczyć z faktem, że samolot, biący pod względem szybkości wszystkie inne środki komunikacji, traci wiele ze swoich zalet, gdy musi przebywać zbyt wielkie przestrzenie bez lądowania. „Napojony” benzyna, musi ograniczyć do minimum właściwy ładunek. W rezultacie transportuje tylko własne paliwo.

Dla samolotów lądowych kwestia ta nie wchodzi w rachubę, ponieważ mogą zaopatrywać się w benzynę w krótkich odstępach czasu. Paliwo nie obciąża ich zbyt, dzięki czemu mają możliwość zabrania większej ilości właściwego ładunku, pasażerów czy towarów. Inaczej jednak ma się rzecz, gdy trzeba przelatywać ocean.

W ten sposób dojrzewa myśl o sztucznych wyspach - lotniskach. Marynarka amerykańska zamierza zbudować dwie takie wyspy na oceanie Spokojnym, które służyłyby jako wysunięte bazy dla powietrznej i morskiej floty wojennej i byłyby brzońne przez łodzie podwodne. Z drugiej strony wyłania się projekt założenia podobnych lotnisk morskich na Atlantyku dla celów pokojowych zapewnienia ultra - szybkiej i regularnej komunikacji powietrznej pomiędzy Europą i Ameryką Północną. Jak obliczono, podróz samolotem z Paryża czy Londynu do Nowego Jorku trwałaby zaledwie 18 godzin.

Projekt rozwiązuje kwestię przelotów transatlantyckich w sposób następujący: pomiędzy Paryżem a Londynem a Nowym Jorkiem zakłada się sześć lotnisk morskich, tak, że trasę 6.000 km. podzielono na sześć odcinków po 1.000 kilometrów każdy. Dwie bazy są naturalne: Azory i Bermudy; pozostałe więc do zbudowania cztery wyspy sztuczne, na których samoloty będą lądowały, zaopatrywały się w benzynę oraz, w razie potrzeby, naprawiały swe uszkodzenia.

Wyspa - lotnisko, zwana po angielsku „seadrome” (sjidrom) przed stawiać będzie tylko gładką platformę długości 460 metrów i szerokości 50 do 100 metrów, osadzoną na potężnych palach wynurzających się na 30 metrów ponad poziom morza i schodzących w głąb do 63 metrów, przyczepione zakotwiczone będą pływakami. Specjalne potężne kotwice, zarzucone na dno morskie, utrzymać będą wyspę na miejscu. Na wypadek jednak, gdyby łańcuchy kotwiczne się zerwały, przewidziane są motory z turbinami na kilku palach, dzięki czemu lotnisko morskie przekształci się na wyspę pływającą, mogąc wrócić na dawne miejsce i zakotwiczyć się.

Doświadczenia już przeprowadzone wykazały, że nawet największe burze morskie nie zniszczą tych sztucznych wysp, tembardziej, że dzięki odpowiedniej konstrukcji fale morskie będą dla nich mniej groźne, niż dla okrętów. Na hazyary, warsztaty reparacyjne, magazyny i mieszkania personelu znajdzie się miejsce nie na platformie, lecz pod nią. Będzie to jedno do dwu pięter, schodzących w dół, jak piwnice w normalnym domu. Tu również znajdzie się miejsce dla hotelu i restauracji, przeznaczonych dla pasażerów transoceanicznej linii komunikacyjnej.

Wedle przewidzianego programu spośród czterech wysp transoceanicznych, jedna będzie amerykańska, jedna kanadyjska, jedna francuska i jedna angielska, a całością zawiadywać będzie specjalne konsorcjum międzynarodowe. Budowa każdej wyspy kosztowała by 100 milionów franków, dając zatrudnienie trzem tysiącom robotników w ciągu półtora roku.

Opracowanie tego projektu jest już tak daleko posunięte, że obliczono już także koszty eksploatacji handlowej. Kapitał do 400 milionów franków, jaki trzeba by użyć na budowę lotnisk morskich i organizację linii, ma zapewnić teoretycznie dochód około 170 milionów, gdyby każdy pasażer płacił

5.000 franków za przelot, a listy i przesyłki gdyby dały 30 milionów rocznie.

Nie trzeba dowodzić, że byłoby to wielką konkurencją dla komunikacji okretowej i to nie tylko pod względem szybkości, ale również oszczędności. Te względy oszczędnościowe może nawet przyspieszyć realizację tak pomyślanej linii: powietrznej transatlantyckiej. Francuzi kończą obecnie budowę olbrzymiego o 75.000 ton parowca „Normandie”, który kosztuje 800 milionów i przewiduje 2 tysiące miejsc dla pasażerów. W tych warunkach amortyzacja każdego miejsca wyniesie 400.000 franków, podczas gdy dla samolotu transatlantyckiego tylko 100 tysięcy.

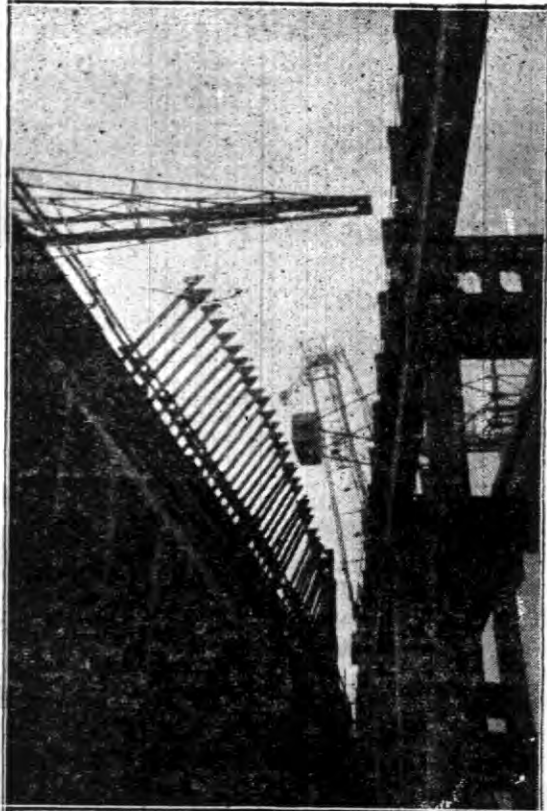
Pozatem, niezależnie od bez porównania większej szybkości samoloty kursowałyby znacznie częściej, niż okręty. Przewiduje się

kilka startów dziennie pomiędzy Nowym Jorkiem a Paryżem i Londynem. Ludzie interesu nie będą się wahać i parowce transatlantyczne zechcą zostać na dalszy plan.

Należy jeszcze dodać że jest już w stadium realizacji projekt regularnej komunikacji powietrznej przez Atlantyk północny przy pomocy sterowców. Niemcy budują obecnie dwa zeppelinów dla linii nowojorskiej, zaś Stany Zjednoczone jeden na ten sam użytek. Wszystkie trzy sterowce mają być gotowe w połowie przyszłego roku i będą odbywały podróże raz lub dwa razy na tydzień, zabierając ze sobą do 120 pasażerów. Mniej szybkie od samolotu, górowałyby jednak nad okrętem. Podróż transatlantycka na sterowcu potrwa 43 godzin.

in.

M. S. „Batory” w budowie



W stoczni Monfalcone w bezpośrednim sąsiedztwie z M. S. „Pilsudski” buduje się drugi nasz transatlantyk M. S. „Batory”. Jego wodowanie odbędzie się zapewne w lecie. Narazie, wygląda tak, jak na załączonej fotografii. Zdjęcie dokonał arch. Jerzy Skolimowski.

## RADJO WARSZAWSKIE

PIĄTEK		SOBOTA	
6.45: Kolenda. 6.48: Muzyka (płyty). 6.52: Gimnastyka.	7.07: D. c. muzyki (płyty). 7.25: D. c. muzyki (płyty). 7.35: Chwilka pan domu.	6.45: Kolenda. 6.48: Muzyka (płyty). 6.52: Gimnastyka.	7.07: D. c. muzyki (płyty). 7.25: D. c. muzyki (płyty). 7.35: Chwilka pan domu.
11.57: Sygnal czasu.	12: Hejnał z Krakowa. 12.10: Koncert zespołu. 12.15: „Spacerzy dzieci do lat siedmiu” (Odczyt).	11.57: Sygnal czasu.	12: Hejnał z Krakowa. 12.10: Koncert zespołu. 12.15: „Spacerzy dzieci do lat siedmiu” (Odczyt).
13.05: D. c. Koncertu Zespołu.	13.05: D. c. Koncertu Zespołu. 13.15: „Noc w Madrycie” — Koncert w wyk. Ork. Kameralnej z Krakowa.	13.05: D. c. Koncertu Zespołu.	13.15: „Noc w Madrycie” — Koncert w wyk. Ork. Kameralnej z Krakowa.
15.45: Audycja dla chórzyst.	15.45: Audycja dla chórzyst.	15.45: Audycja dla chórzyst.	15.45: Audycja dla chórzyst.
17.15: Duet w wyk. W. Skwarczewskiej (sopran) i A. Jankowskiej (m. sopran). 17.25: Recital fortepianowy Marii Bezobrazozi.	17.15: Duet w wyk. W. Skwarczewskiej (sopran) i A. Jankowskiej (m. sopran). 17.25: Recital fortepianowy Marii Bezobrazozi.	17.15: Duet w wyk. W. Skwarczewskiej (sopran) i A. Jankowskiej (m. sopran). 17.25: Recital fortepianowy Marii Bezobrazozi.	17.25: Recital fortepianowy Marii Bezobrazozi.
18: „Kąpiel dla młodzieży wiejskiej”. 18.15: L. Różycki: Kwartet smyczkowy op. 49. Wyk. Kwartet Celoników Ork. Filharm. Warsz. 18.45: Pogadanka „Między Persją a Irakiem”.	18: „Kąpiel dla młodzieży wiejskiej”. 18.15: L. Różycki: Kwartet smyczkowy op. 49. Wyk. Kwartet Celoników Ork. Filharm. Warsz. 18.45: Pogadanka „Między Persją a Irakiem”.	18: „Kąpiel dla młodzieży wiejskiej”. 18.15: L. Różycki: Kwartet smyczkowy op. 49. Wyk. Kwartet Celoników Ork. Filharm. Warsz. 18.45: Pogadanka „Między Persją a Irakiem”.	18.15: L. Różycki: Kwartet smyczkowy op. 49. Wyk. Kwartet Celoników Ork. Filharm. Warsz. 18.45: Pogadanka „Między Persją a Irakiem”.
19: Muzyka salonowa 19.20: Pogadanka aktualna. 19.30: D. c. muzyki salonowej.	19: Muzyka salonowa 19.20: Pogadanka aktualna. 19.30: D. c. muzyki salonowej.	19: Muzyka salonowa 19.20: Pogadanka aktualna. 19.30: D. c. muzyki salonowej.	19.30: D. c. muzyki salonowej.
20: „Jak spędzić święto?”. 20.05: Pogadanka muzyczna. 20.15: Koncert symf. z Filharm. Warsz. Wyk. Ork. Symf. Filharm. Warsz. pod dyr. Massimo Freccia i Ada Sari (Spółw).	20: „Jak spędzić święto?”. 20.05: Pogadanka muzyczna. 20.15: Koncert symf. z Filharm. Warsz. Wyk. Ork. Symf. Filharm. Warsz. pod dyr. Massimo Freccia i Ada Sari (Spółw).	20: „Jak spędzić święto?”. 20.05: Pogadanka muzyczna. 20.15: Koncert symf. z Filharm. Warsz. Wyk. Ork. Symf. Filharm. Warsz. pod dyr. Massimo Freccia i Ada Sari (Spółw).	20.15: Koncert symf. z Filharm. Warsz. Wyk. Ork. Symf. Filharm. Warsz. pod dyr. Massimo Freccia i Ada Sari (Spółw).
21.45: Koncert w wyk. ork. symf. P. R. 21.45: Bigos literacki w „Szalachczyźnie” — azjicki literacki.	21.45: Koncert w wyk. ork. symf. P. R. 21.45: Bigos literacki w „Szalachczyźnie” — azjicki literacki.	21.45: Koncert w wyk. ork. symf. P. R. 21.45: Bigos literacki w „Szalachczyźnie” — azjicki literacki.	21.45: Bigos literacki w „Szalachczyźnie” — azjicki literacki.
22.15: Muzyka taneczna.	22.15: Muzyka taneczna.	22.15: Muzyka taneczna.	22.15: Muzyka taneczna.
23.05: „Łoża Szyderców” (audycja). 23.35: Muzyka taneczna (płyty).	23.05: „Łoża Szyderców” (audycja). 23.35: Muzyka taneczna (płyty).	23.05: „Łoża Szyderców” (audycja). 23.35: Muzyka taneczna (płyty).	23.35: Muzyka taneczna (płyty).
24: Retransmisja muzyki tanecznej z Londynu.	24: Retransmisja muzyki tanecznej z Londynu.	24: Retransmisja muzyki tanecznej z Londynu.	24: Retransmisja muzyki tanecznej z Londynu.



Szkoły lotnicze w Niemczech, Francji, Anglii i Hiszpanii zamówiły 12 samolotów autożyro w angielskiej wytwórni w Foltham.

## Warszawskie m gawki sądowe

### WIECH

# Boże drzewko

## N e krytykować choinek

Wśród lasu choinek krzątał się ich właściciel pan Hilary Kostka i władczym głosem rzucił rozkazy swym podwładnym.

— Szmaja, ten krzak trzeba poprawić, krzywy jak magła krew. Franek, małe sztuczki na front.

W tym momencie podszedł do niego jakiś przyzwoicie ubrany klient i zagadnął:

— Może pan mi dobrać choinkę.

— Służy pan szarownemu „do sufitu”, czyli tyż ze średniaków ma być, a może mały petak za złoćówkę na stół.

— No, nie, chciałbym taką spora.

— Już się robi. Może ta? Krzak jak panna, zaraz się go obrychtuje i dorobi podstawki.

— Taka jakaś rzadka.

— Jaktó rzadka, panie szarowny?

Choinka musi mieć swoją reprezentację luz, żeby można było bombkować, srebra, złota, a także samo zimnego ognia do cholery i trochę nawieszac.

Weźmie szarowny pan krzak o bity, jak beczka: to co z tego będzie? Wilja się zaczyna, choinka trza ubierać, a tu nie wiadomo jak — omma, co gdzie powiesić. Dzieciaki w krzyk. Kto winien? Tata! I co pana czeka.

Małżonka weźmie, szarownego pana za mordę, zacznie ko'ować po pokojach i razem z krzakiem na zbyty łeb z zamieszkałego lokalu wyrzuci przed samem op'atkim na frontowej klatce schodowej zamieszanie publicznego spokoju uskuteczniac.

Jeszcze od podgazowanych sąsiadów swoim porządkim może pan szarowny tyż po krzyżu oberwać spowodu znieważenia dnia świątecznego.

A przy rzadkiem krzaku tego wszystkiego nie będzie.

— Ale co mi pan za historyjki opowiada, ta choinka prócz wszystkiego, jest zupełnie żółta.

— Jaktó żółta? Wczoraj dopiero

z lasu przywieziona, ale chojak mu si mieć swój kolor.

Zielony jest szczyptorek, ale ja warzywem nie handluje, że pan dostanie troszkie dalej, w hali. A może to drzewo?

— Nie, gałazki za słabe.

— A może pan szarowny nie choinkie, tylko Herkulesa potrzebuje do cyrku?

To są za słabe gałazki? Flacho wódki stawiam, że sam się pan mozesz za anioła na tem krzaku powiesić i tyż wytrzyma!

— Cóż to za chamstwo! Gbur! Idźta!

— Franek, odstaw gościa od krzaków, bo mnie zdenerwuje i dam mu takie trafiać, że całe święta w łózkę przeleży. Łachudra, czasu kupca i przemysłowca nie szanujac!

Na dany znak zausznik pana Kostki, pan Franciszek Sieczkowski chciał wyprowadzić grymasnego klienta ze sztucznego lasu, ale natrafił na opór i odgrazanie się sądem.

Wobec czego pryncypał zmuszony był dać gościowi owo przyobiecane „trafne” w postaci przeproszowej fangi.

Spisano protokół; sprawa łada dzień trafi do sądu grodzkiego. Wy rok trudno przewidzieć. Faktem jest natomiast, że kupujący pan Henryk O. przesiedział całe święta w domu z kompresem z gulardowej wody na nosie.

Stąd wypływa moral, że nie należy się upierać, aby choinka była taka znów zielona, gesta i silna.

## Czytajcie KINO

Cena 30 gr.

**SERCA W BIURKACH**

POWIEŚĆ

Pocztowy kasjer Ksawery Pietraczek dowiedział się rzeczy okropnej. Oto z rozmów kolegów biurowych, oraz z wiadomości, jaka wyczała w gazecie wynika, że on jest moralnym sprawcą zbrodni popełnionej podczas włamania do kasy w biurze „Grall i Biełkowski”. Prócz tego, dowiedział się, że jednym z bandytów, którzy to włamania planowali był jego nieślubny syn, Szymon Dolak.

Tego dnia wracając z biura do domu, Ksawery Pietraczek miał głowę zaprzątniętą tak ciężkimi i smutnymi myślami, że nieledwie nie widział którym ulicami niosą go zmęczone jego nogi.

W głowie hucało mu jedno tylko nazwisko: „Dolak... Dolak... Szymon Dolak...”

Nawiedzały go najrozmaitsze pomysły. Chciał pójść prosto do sędziego śledczego i powiedzieć że to on, tylko on, winien jest okropnej zbrodni, popełnionej na jego przyjacielu Bolesławie, chciał krzyknąć wielkim głosem na ulicy, że to jego syn, syn rodzony, choć nieślubny, zwabił go w pułapkę, by umożliwić swoim lotrowskim kolegom włamanie i zabójstwo.

Chwilami przystawał, by obetrzeć zroszone potem czoło i wówczas przychodziło mu na myśl, że może nie jest znowu tak winien.

Jakże mógł coś tak potwornego przypuścić? Nie miał coprawda nigdy zaufania do tego Dolaka, wstrętem przejmował go każdy kontakt z tym „synem” ale nie sądził ani na chwilę, że ma syna bandytę, że ten rzekomy restaurator zajmuje się w rzeczywsotści tak okropnym rzemiosłem.

W tych ciężkich rozmyśleniach przyszło mu na myśl, że powinien się kogoś poradzić, komuś zwierzyć, że jakiś uczciwy człowiek, życzyłby jemu, Pietraczkowi, powinien doradzić jak tu dalej postępować. Ale cóż tu może być za rada?

Bandyci są już ujęci, jak wynika z gazet (czy to nie zdumiewające, że przyczyniła się do tego ta cichutka, spokojna panna Madzia Rzewnicka?), śledztwo idzie właściwym biegiem. Cóż on tu jeszcze może pomóc? A zdawał sobie doskonale z tego sprawy, że właśnie, zgodnie z kodeksem, on, Pietraczek, nie może być w żadnym razie odpowiedzialny. Jeżeli nawet zgłosi się teraz do sędziego śledczego, spełnioną nie każą go aresztować.

Ale moralnie, moralnie... jakaż to ciężka odpowiedzialność! Jaka straszna!

Pograżony w myślach nie spostrzegł nawet kiedy i jak znalazł się przed własnym domem na Chłodnej. Wszedł na schody. Otworzyła mu drzwi Marcysia. Była w bardzo złym humorze.

— Co tak późno? — krzyknęła — obiad s'e na nic przypalił. A jeszcze tu ten siedzi i na pana czeka ze dwie godziny.

— Jaki ten?

Na widok rodzzonego mieszkania, z którego bit znajomy zapach kuchennego swędu i natfality, pan Pietraczek jakgdyby trochę oprzytomniał.

— A ten pijak. Krewniak.

— Jagoński?

— Siedzi tu z tym bachorem, tylko robić czołowikowi nie dają.

Rzeczywiście w drzwiach, wiodących z kuchni, ukazała się mała figurka Janki Jagońskiej.

— Dzieńdobry wujciu — powiedziała dziewczynka, całując Pietraczka w rękę — przyszedliśmy z tatusem i czekamy na wujcia.

— Zaraz, zaraz...

Pan Ksawery podreptał do stołowego pokoju i z przyzwyczajenia zdejmując z siebie marynarkę (pani Pietraczkowa dość mocno wpoila w niego tę tradycję), dalej rozmyślał:

Jagoński przyszedł, jak się umówił, by pójść z nim na dalsze poszukiwania nieszczęsnego losu literackiego. Przecież na Kercelaku otrzymali adres i jeszcze tam nie byli.

W pierwszej chwili myśl uganiała się za piędziami teraz, gdy czuł się współwinnym zbrodni, wydała się kasjerowi okropna. Już chciał wpaść do kuchni i krzyknąć Jagońskiemu: żeby szedł do wszystkich diabłów i że go to wszystko już nie a nic nie

obchodzi, gdy nagle, inna myśl przeszła mu przez głowę. Czy ma w tym momencie prawo odrzucać dwa tysiące złotych?

Czyż nie powinien ich zdobyć wszelkimi możliwymi sposobami, a zdobytych pieniędzy zanieść meszczęśliwej wdowie po zamordowanym Bolesławie? Czyż w ten sposób nie odkupi, choć w maleńkiej cząsteczce, swojego udziału w tej okropnej winie?

Tak. Tak trzeba zrobić. Wiedział dobrze, że pieniądze nie wynagrodzą wdowie męża a sierotom ołca, ale przynajmniej choć ulży jej trochę materialnie.

Zerwał się z krzesła, na którym ciężko usiadł przy stole i podreptał do kuchni.

— Jest pan tam, panie Jagoński?

— Jestem, panie kasjerze. Czekałam już z godzinkę.

Jagoński był wyjątkowo trzeźwy.

— Mam tu ten adres — pan Ksawery wytrząbał drżąca dłonią z kieszonki od kamizelki zmięta karteczkę. — Idziemy zaraz.

— Zaraz? — wrzasnęła Marcysia z przerażeniem. — A obiad? Czy pan całkiem siłkował, jak pani niema?

Ale nikt jej nie słuchał. I już po trzeszczących ze starości schodach kamienicy na Chłodnej schodził przodem Jagoński, za nim czując stopami pan Pietraczek, a na samym końcu biegła mała Janka. Gonili ich wrzask rozżłoszczonej Marcysii.

(D. c. n.)

# Żądajcie przy zakupie mięsa i artykułów spożywczych przestrzegania higieny

## Prowincja powiała beznadziejnym smutkiem

Prowincja zrobiła nam smutną niespodziankę. W jej imieniu, a ściślej — w imieniu nauczycielstwa, które dla prowincji jest ostoją światła, zabrała głos przedstawicielka oświaty, apelując do dyrekcji teatru o wzniesienie „Drzwi zamkniętych”... dla nauczycielstwa.

Już sama koncepcja wzniesienia „Drzwi zamkniętych”, dla kogobądź, musi budzić niemało zastrzeżeń.

O wartości społecznej tej sztuki pisaliśmy już dwukrotnie, i nie mamy potrzeby powtarzać naszej oceny.

Chodzi nam o co innego. O uchwylenie pewnego zjawiska społecznego, jakim jest głos nauczycielski, w sprawie pewnego społeczno-wychowawczego zagadnienia.

A więc: sztukę p. O'Brien de Lacy uznała p. T. K. P. za sztukę wychowawczą, przedstawiającą dla nauczycielstwa jakieś wyjątkowe wartości twórcze, sól attycką, wskazania twórcze, jednym słowem, — co by nauczycielstwo nie nosło pokrzepienie w moralnej pracy, wiarę, otuchę, uznanie.

Przecieramy oczy. Może tu pomyłono tytuł sztuki? Może o inną sztukę chodzi?

Nie, bo autorka artykułu daje analizę tej właśnie sztuki i uzasadnia jej wartość. Pisze: „my, nauczycielki szkół powszechnych, przeważnie myślimy podobnymi kategoriami”. To znaczy kategoriami tych małych, połamanych, chorych ludzi, których nam pokazała autorka.

Obiecali mi strach. Czyżby dusza nauczycielstwa była tak ponuro beznadziejna?

Pocieszyłem się jednak, że autorka artykułu nie miała prawa używać liczby mnogiej, pisząc „my nauczycielki”.

Nie miała prawa i, widocznie zdając sobie z tego sprawę, nie odważyła się podpisać artykułu imieniem i nazwiskiem.

Ale pocóż tu wciąga w swoje osobiste zachcianki ogół nauczycielstwa, pocóż sugeruje komuś swój światopogląd, w dodatku tak smutny i beznadziejny?

Czytając dalej artykuł jesteśmy znów rozbrojeni, bo p. T. K. P. pisze: „Oczywiście do rzeczowych dysput zabrakłoby nam sił”.

Pyszne. „Do rzeczy nie mamy sił, więc będziemy gadać od rzeczy”.

I pod tym niezmiernie charakterystycznym wyznaniem, mają się podpisać wszystkie nauczycielki...

Proszę nie sądzić, że p. T. K. P. nie orientuje się w ujemnych wartościach sztuki. Odwrotnie, wcale się nią nie zachwyca.

Wie, że tam jest okrojona mizerja ludzi i sytuacji, ale twierdzi, że takim jest właśnie życie i to wszystko jest bliskie sercu ogółu nauczycielstwa.

Jeżeli więc sztuka jest kopją życia, jego fotografją, a atmo-

sfera sztuki jest męczącą (z powodu właśnie tego „zamknięcia drzwi”) to chyba te rzeczy są nauczycielstwu jak najlepiej znane.

Jeżeli więc sztuka ma nauczycielstwu pokazać to, co widzą codziennie i co ich męczy, to na miły Bóg, pocóż jeździć do Grodna aby to zobaczyć jeszcze na scenie? Chyba żeby po wyjściu z teatru palnąć sobie z rozpaczy w łeb?

Nie, właśnie. Poco innego. Autorka definiuje swoją inicja-

tywę w ten sposób: „nauczycielstwo miało by sposobność ją (t. j. sztukę) poznać i zdanie swoje o niej wyrobić”.

Ach! więc tylko po to, aby sobie „zdanie wyrobić” o tem co pani de Lacy napisała...

Zaiste! epokowe wydarzenie! Nauczycielstwo niema innych zmartwień, jak „wyrabiać sobie sąd” o rzeczy, która nikogo ani ziębi, ani grzeje, a tylko budzi niesmak.

Dobrzeby się nauczycielstwu powodziło, jeśliby nie miało innych zmartwień...

Antoni Patla

## Dziś Ubezpieczalnia ogłosi podział miasta na rejony oraz przydział do rejonów lekarzy domowych

Jak już podawaliśmy, odbyło się wczoraj rozstrzygnięcie konkursu na stanowiska lekarzy w grodzieńskiej Ubezpieczalni Społecznej.

Oficjalnie wynik konkursu zostanie ogłoszony dzisiaj.

Według otrzymanych przez nas informacji, dyrekcja Ubezpieczalni, zgodnie z nowymi przepisami o ubezpieczeniu chorobowym, angażowała; dla Grodna 6 lekarzy domowych i jednego rezerwowego, oraz

5 lekarzy specjalistów; dla Suwałk—2ch lekarzy; dla Augustowa—2ch i dla Sokółki—jednego lekarza.

Lekarze dla Grodna zostali przyjęci z posród dotychczasowych, z wyjątkiem 2-ch zamiejscowych na stanowiska lekarzy domowych.

Dziś Ubezpieczalnia ogłosi podział miasta na rejony oraz odpowiednie przydziały do rejonów lekarzy domowych.

dział, że Helena zgodziła się na wspólne samobójstwo; po oddaniu do niej strzału, Plakściś skierował lufę do siebie, lecz rewolwer zaciął się.

Przerazony, pobiegł do wspomnianego kolegi z prośbą o naprawienie rewolweru, lecz tamten rewolwer zatrzymał.

Zrozpaczony udał się Plakściś do pobliskiej rzeki, aby się tam utopił, lecz woda była zbyt płytka.

Nie mając więc sposobu na odebranie sobie życia, udał się do chlewu swojej babki, gdzie położył się spać. Tam go aresztowano.

Tak twierdził oskarżony. Bohaterka miłośnego dramatu na rozprawę nie stawiała się spowodu choroby.

Odczytano wobec tego zeznania jej u sędziego śledczego, w których to zeznaniach kategorycznie zaprzeczala wersję oskarżonego o zamiarze wspólnego samobójstwa.

P. prokurator Woźniak żądał dla oskarżonego surowej kary, gdyż czyn swój obmyślał i dokonał go z zemsty za nieprzyjęcie jego oświadczeń.

Natomiast obrońca p. adw. Firstenberg prosił o łagodny wymiar kary ze względu na to, że Plakściś, który kochał dziewczynę bezinteresowną miłością w ciągu 6 lat, działał pod wpły-

## „Na Gwiazdkę dla dzieci i młodzieży polskiej w Niemczech”

Zarząd „Towarzystwa Pomocy Dzieciom i Młodzieży Polskiej w Niemczech” w Warszawie zwrócił się do społeczeństwa, urzędów i instytucji z odeszwą treści następującej:

„Przystępując, wzorem lat ubiegłych, do zorganizowania „Gwiazdki” dla dzieci i młodzieży polskiej w Niemczech, zwracamy się z uprzejmą prośbą o najdrobniejszy choćby datek na zrealizowanie wspomnianego zamiaru.

Najmniejszy choćby dowód

pamięci naszej stanowi dla rodaków naszych w Niemczech silny bodziec do dalszej trudnej pracy nad zachowaniem języka, obyczajów i ducha polskiego, a będzie on szczególnie serdecznie przyjęty w okresie świąt Bożego Narodzenia.

Laskawe ofiary, za które z góry składamy jaknajserdeczniejsze podziękowanie, prosimy przekazywać na konto nasze P. K. O. Nr. 19818”.

## Niedoszły zabójca narzeczonej chciał się utopić w płytkiej wodzie

### 2 lata w więzieniu wyleczą go z nie-szczęśliwej miłości

22-letni Jan Plakściś, m-c wsi Margiewiczze, gm. Marcinkańce, od dłuższego czasu ubiegał się o względy m-ki tejże wsi Heleny Saulewiczówny.

Aczkolwiek Helena była dziewczyną biedną, a Jan miał względem niej poważne zamiary, gdyż chciał ją poślubić, jednakże zarówno ona jak i jej ojciec patrzyli na jego zabiegi niechętnie, a gdy zakochany młodzieniec oświadczył się o jej rękę, spotkał się z kategoryczną odmową.

Takie jest tło dramatu, który rozegrał się w dn. 16 czerwca b. r. na polu w pobliżu wsi Margiewiczze, gdzie Jan Plakściś, wystrzelił do dziewczyny z rewolweru, trafiając ją w klatkę piersiową; na szczęście rana nie okazała się śmiertelną, i po pewnym czasie postrzelona powróciła do zdrowia.

Niefortunny narzeczony zaś został pociągnięty do odpowie-

dzialności, jako oskarżony o zamiar zabicia Saulewiczówny.

W/g brzmienia aktu oskarżenia, Plakściś w dniu zajścia kupił od kolegi rewolwer z trzema nabojami, napisał w imieniu własnem i Heleny pożegnalny list do jej rodziców, że oboje postanowili odebrać sobie życie spowodu nieudzielenia przez nich zgody na ślub, poczem udał się w pole, gdzie postrzelił Saulewiczównę.

Inaczej przedstawił przebieg zajścia na wczorajszej rozprawie w Sądzie Okręgowym oskarżony Plakściś, który twier-

## 680 470 zł. dają czystego zysku przedsiębiorstwa miejskie

Przedsiębiorstwa miejskie dały w ubiegłym roku budżetowym czystego zysku 680 470 złotych (preliminowano 798.374) W tem:

Elektrownia 463.625 zł. (preliminowano 581.792). Wodociąg—147.749 zł. Rzeźnia Miejską—68.666 zł. Lombard Miejski—629 zł.

## Surowa kara za niktzemne przestępstwo

Przy drzwiach zamkniętych odbyła się wczoraj w Sądzie Okręgowym sprawa 28-letniego Bronisława Bućko, m-ca wsi Piłownia, gm. Berszty, oskarżonego o zniewolenie 20-letniej panny Lidji Lebedziejewiczówny, m-ki zaścianka Kaniowa-Dubrowa.

Bućko, człowiek zonyty, ojciec dziecka, przyszedł w czerwcu b. r. do mieszkania Lebedziejewiczówny i w nie-

obecności domowników dopuścił się nad nią gwałtu.

Zamiast szczerego przyznania się do winy, Bućko usiłował oczernić poszkodowaną, aczkolwiek zarówno ekspertyza lekarska, jak i zeznania świadczówny, m-ki zaścianka Kaniowa-Dubrowa.

Toteż Sąd, wobec silnego napięcia złej woli ze strony oskarżonego, wymierzył mu karę 4 lat więzienia.

## Zamiast życzeń świątecznych

P. Starosta Powiatowy Drożański złożył za pośrednictwem naszego dziennika 10 zł. na rzecz biednej dziatwy zamiast życzeń świątecznych i noworocznych.

Zarząd Koła Grodzieńskiego Związku Oficerów Rezerwy składa na listę ofiar, zbieranych przez Związek Strzelecki na „Gwiazdkę” dla najbiedniejszych dzieci w Grodnie — od Zarządu, Członków Zarządu i Komisji Rewizyjnej złotych 20.

Koło Okręgowe w Grodnie Związku Pracowników Umysłowych Administracji Wojskowej składa 10 zł. na urządzenie „Gwiazdki” dla dzieci rodzin bezrobotnych.

Na szpitalik dla nieuleczalnie chorych przy Szronisku Sióstr Miłosierdzia Sw. Wincencego a Paulo w Grodnie p. K. Clehoński 5 zł.

## Zebranie Akademików-Grodnian

W związku z organizowaniem dorocznego Balu Akademickiego, uprasza się usilnie Studentki i Studentów Grodnian o jaknajliczniejsze przybycie na zebranie, które odbędzie się w piątek dnia 28 grudnia b. r. o godz. 12 w południe w sali Państw. Gimn. Męskiego im. Ad. Mickiewicza.

wem silnego wzruszenia i rozpaczy.

Sąd, w składzie pp. sędziów Hryniewiczza, Onichimowskiego i Tolłoczko, przychylił się do wywodów obrońcy i skazał oskarżonego na stosunkowo-łagodną karę 2 lat.

## Zmiany w Zarządzie Polskiego Związku Zachodniego w Grodnie

W miejsce p. Pawła Romaszko Wiceprezesa Koła, który wyjechał na stały pobyt do Białegostoku, na posiedzeniu w dniu 22 XII. 1934 r. został wybrany na stanowisko Wiceprezesa dotychczasowy członek Zarządu Pan Andrzej Naumow, przy jednoczesnym pełnieniu obowiązków Skarbnika Koła.

## Komunikat

Dyrekcja kina POLONJA podaje do wiadomości, iż film „I COŻ DALEJ SZARY CZŁOWIEKU?” nie będzie wyświetlany po cenach ulgowych na tak zwanych porankach.

## Doświadczony pedagog z długoletnią praktyką udziela lekcji

w zakresie kursu gimnazjum.

Specjalność:

matematyka, łacina  
Wiadomość: Jakob Zakhejm,  
Wróblewskiego 14.

## Ostatnie modele odborników „NATAWIS”



NATAWIS GZ 123  
Elektryczny aparat z głośnikiem magnetycznym oświetlony ona skala z nazwami stacji  
Sprzedaż w firmie  
**G. LINNIK**  
Grodno, Dominikańska Nr 1

## Zjednoczenie Rolniczo-Handlowe

Spółdz. z odp. udz. w GRODNIĘ, ul. Jagiellońska 12.  
Telefony: dyrekcji—95; ekspedycji—98; skł. zboża—82; skł. soli i bocznic—300.

OD PONIEDZIAŁKU

17-go grudnia 1934 r.

w sklepach przy ul. Jagiellońskiej 12 i Magistratej (gmach Magistratu)

CODZIENNIE

**ŚWIEŻE MIĘSO:**

wółowe, wieprzowe, cielęce, baranie, oraz tłuszcze naturalne.

**DOSTARCZA:**

maszyny i narzędzia rolnicze, nasiona, na wozy sztuczne, materiały budowlane i in. artykuły w zakres gospodarstw roln. wchodzące.

POLECA NA SEZON BIEŻĄCY:

**DRZEWO**

zdrowe i suche, oraz

**WĘGIEL**

z kopalni śląskich i dąbrowick. (nabierane widłami).

Dostawa na każde żądanie.

**KUPUJE**

wszelkiego rodzaju

**NASIONA, ZIEMIOPŁODY, PASZĘ,**

również

**PŁÓTNO SAMODZIAŁOWE**

oraz

**ROBACZNIĘ I TRZODE CHLEWNA.**

## SIEBIE I RODZINĘ



najpewniej zabezpieczysz, jeżeli będziesz posiadał książeczkę oszczędnościową

**KOMUNALNEJ KASY OSZCZĘDNOŚCI**

POWIATU GRODZIENSKIEGO.

Zakup w odpowiednim źródle to wielka oszczędność!

**Skład futer „CENTRAL” CH. SNARSKI**  
Grodno, ul. Dominikańska 3, tel. 361  
poleca po cenach najniższych

Zwracamy uwagę 3zanownej Klienteli na naszą firmę „CENTRAL” ul. Dominikańska 3

Firma uznana za uczciwą, punktualną i taną.  
Fachowy dobór asortymentów  
Wejście nie obowiązuje do kupna